

MF 52
KALENDARZ

humorystyczny

„KABARET“

na rok 1921



Biblioteka Jagiellońska



1003238938

LWÓW — 1920

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „KABARET“



403644

1921

STYCZEŃ

Ś W I Ę T A

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
S	1 Nowy Rok Mieczysł.	19 Dek. 1914. Wonfy.
N	2 Po N. Roku Makar. ☉	20 N. po R. Ignat.
P	3 Genowefy	21 Julianny m.
W	4 Tytusa	22 Anastazji wm.
S	5 Telesfora	23 10 Muczen.
C	6 Trzech Króli	24 Jewhenji †
P	7 Walentego b.	25 Rożd. Chrysta
S	8 Seweryna opata	26 Sobor Pr. Bohor.
N	9 1 po 3 Kr. Marcyanny ☉	27 N. 1 po R. Stefana
P	10 Pawła pust.	28 2000 Muczen.
W	11 Higiniusza pap.	29 SS. Mład.
S	12 Honoraty p.	30 Anyzyi pr.
C	13 Hilarego B.	31 Melanji
P	14 Feliksa z N.	1 Januar 1921 N. R.
S	15 Maura opata	2 Sylwestra
N	16 2 po 3 Kr. Marcelego ☉	3 N. 2 po R.
P	17 Antoniego p.	4 Sobor 70 Ap.
W	18 Piotra kat. Pryski	5 Fteopemta
S	19 Ferdynanda	6 Bohojawł. Hosp.
C	20 Fabiana i Sebast.	7 Sobor. ś. Joan.
P	21 Agnieszki p.	8 Hryhorya Pr.
S	22 Wincentego m.	9 Polyjewk a m.
N	23 Starozap. Zaśl. N.P.M. ☉	10 N. 1 po Boh.
P	24 Tymoteusza b.	11 Fteodozja pr.
W	25 Nawrócenie św. Pawła	12 Tatjanny m.
S	26 Polikarpa	13 Jermyła i Str.
C	27 Jana Złotoustego	14 S. S. Oteć w S.
P	28 Walerego	15 Pawła Ft.
S	29 Franciszka Salez.	16 Petra Weryhy
N	30 Mięso-p. Martyny panny	17 N. 2 po Boh.
P	31 Andrzeja ☉	18 Aftanazja

Czytaj „KABARET“ tygodnik humorystyczny ilustrowany

LUTY

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
W	1 Ignacego B.	19 Makarja
Ś	2 NMP. Gromnicznej	20 Ewfymia w.
C	3 Błażeja Bisk.	21 Maksyma
P	4 Weroniki p.	22 Tymofteja ap.
S	5 Agaty p.	23 Klymentja m.
N	6 2 Zapustna Doroty p.	24 N. 3 po Boh.
P	7 Romualda	25 Hryhorya ap.
W	8 Jana z Malty	26 Ksenofonta
Ś	9 <i>Popielec</i> † Apolonii p.	27 Per. moszcz. J.
C	10 Scholastyki Panny	28 Jewrema
P	11 Łucyana	29 Ihnatja
S	12 Emalii P. N.	30 Trech Światych
N	13 1 P. Wstępna Katarz.	31 N. 4 po Boh.
P	14 Walentego	1 Fewr. Tryfona
W	15 Faustyna M.	2 Sritenje Hosp.
Ś	16 Julianny † S. d.	3 Symeona i Anny
C	17 Konstancyi	4 Izydora
P	18 Flawjusza	5 Ahafji m.
S	19 Konrada pust. †	6 Wukoła
N	20 2 P. Sucha Nicefora M.	7 N. 5 po Boh.
P	21 Eleonory kr.	8 Fteodora P.
W	22 Piotra Katedry	9 Nykyfora m.
Ś	23 Romany P.	10 Charłampija
C	24 Macieja ap.	11 Własija
P	25 Anastazyi	12 Meletyja
S	26 Wiktora z Ar.	13 Martyniana
N	27 3 P. Głucha Aleksandra	14 N. 6 po Boh.
P	28 Romana W.	15 Onysyma jep.

Czytaj „KABARET“
 tygodnik humorystyczny ilustrowany

MARZEC

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
W	1 Albina B.	16 Pamfiła
S	2 Symplicyusza ☽	17 Teofora Tyr.
C	3 Kunegundy	18 Lwa pap. Rimsk.
P	4 Kazimierza	19 Archypa
S	5 Fryderyka Op.	20 Łeona
N	6 4 P. Srodop. Kolety	21 N. Miasop.
P	7 Tomasza	22 SS. Mucz. w E.
W	8 Jana Bożego ☽	23 Połykarpa
S	9 Franciszki P.	24 Obr. hl. ś. Joanna
C	10 40 męczenników	25 Tarasja
P	11 Konstancya	26 Porfyrja
S	12 Grzegorza W.	27 Prokopja
N	13 5 P. Czarna Rozyny	28 N. Syropostna
P	14 Matyldy	1 Marta. Ewdokji
W	15 Longina ☽	2 Teodota
S	16 Lubina M.	3 Jewtropija
C	17 Gertrudy	4 Harasyrna pr.
P	18 Edwarda II. Kr.	5 Konona m.
S	19 Józefa Obl. NMP.	6 42 Mucz. S.
N	20 6 P. Palm. Joachima	7 N. 1 Postu
P	21 Benedykta	8 Fteofylakta
W	22 Oktawiana	9 40 Mucz. SS.
S	23 Wiktora M.	10 Konrada m.
C	24 Wieczerza Pańska	11 Sofronija
P	25 Wielki Piątek ☽	12 Teofana
S	26 Wielka Sobota	13 Nikifora
N	27 Wielkanoc	14 N. 2 Post. H. 5
P	28 Pon. Wielkan.	15 Ahapija m.
W	29 Cyryla dyak.	16 Sawyna i Papy
S	30 Kwiryra m.	17 Aleksia
C	31 Balbiny P.	18 Kiryła

Czytaj „KABARET“ tygodnik humorystyczny ilustrowany

KWIECIEŃ

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
P	1 Hugona	19 Chryzanta
S	2 Franciszka z P. ☽	20 Prep. Otec
N	3 1 po Wielk. Biała	21 N. 3 Postu
P	4 Zwiast. N. M. P.	22 Wasylija
W	5 Wincentego	23 Nykona pr.
S	6 Celestyna P.	24 Zacharya pr.
C	7 Hermana w.	25 Blah. P. Boh.
P	8 Maryi Eg.	26 Hawryjila
S	9 Dyonizego b. ☽	27 Matrony Pe ^t .
N	10 2 po Wielk. Makarego	28 N. 4 Post.
P	11 Leona I. p.	29 Marka
W	12 Juliusza	30 Joana
S	13 Romana	31 Ipatja
C	14 Waleryana	1 April. Maryi
P	15 Ludwiny	2 Tyta
S	16 Lamberta ☽	3 Nikity
N	17 3 po Wielk. Rudolfa B.	4 N. 5 Post.
P	18 Apoloniusza	5 Fteodyla m.
W	19 Emmy wd.	6 Ewstachija
S	20 Agnieszki Pol.	7 Hrehorya
C	21 Anzelma b.	8 Irydiona
P	22 Sotera i Kaja	9 Jewpsychia
S	23 Wojciecha biskupa	10 Terentija
N	24 4 po Wielk. Jerzego ☽	11 N. 6 Post.
P	25 Marka Ew.	12 Wasylija
W	26 Klefa i Marcel.	13 Artemona op.
Ś	27 Peregryna W.	14 Martyna
C	28 Witalisa M.	15 <i>Cz^{et}wer welyk</i>
P	29 Piotra M.	16 Piatok Welyki
S	30 Katarzyny Sen.	17 <i>Subota welyka</i>

Czytaj „KABARET“

tygodnik humorystyczny ilustrowany

MAJ

Ś W I Ę T A

	rymsko-katolickie	grecko-katolickie
N	1 5 po Wielk. Filipa	18 Woskr. Hospod.
P	2 Zygmunta †	19 Poned. Woskr.
W	3 Znal. św. Krzyża †	20 Wtorok Wosk.
S	4 Floryana	21 Januarja
C	5 Wniebowstąpienie	22 Teodo: a prep.
P	6 Jana w Oleju m.	23 Hrehorja
S	7 Domiceli p.	24 Sawwy
N	8 6 po Wielk. Stanisł. ☉	25 N. 1 Antyp.
P	9 Grzegorza	26 Wasyłyja
W	10 Izydora	27 Symeona ap.
Ś	11 Adolfa	28 Jasona ap.
C	12 Pankracego	29 9 mucz.
P	13 Serwacego	30 Jakowa ap.
S	14 Bonifacego †	1 Maja. Jeremi
N	15 Zielone Święta ☾	2 N. 2 Myron.
P	16 Pon. Ziel. Św.	3 Teodozyja
W	17 Paschalisa	4 Pelachyi prep.
S	18 Feliksa spow.	5 Iryny m.
C	19 Piotra Celes.	6 Jowa Mnoch
P	20 Bernarda w Sen.	7 Znam. cz. Kr.
S	21 Heleny Kr.	8 Iwana Boh.
N	22 1 po S. S Tr.	9 N. 3 O rozst.
P	23 Dezyderjusza	10 Symeona
W	24 Joanny	11 Mokyja m.
Ś	25 Urbana I. pap.	12 Jepytańya ep.
C	26 Boże Ciało	13 Hryhoryi m.
P	27 Jana pap.	14 Izydora m.
S	28 Wilhelma	15 Pachomyja wel.
N	29 2 po Sw.	16 N. 4 Samar.
P	30 Ferdynanda	17 Andronika
W	31 Angeli	18 Teodota

Czytaj „KABARET“ tygodnik humorystyczny ilustrowany

CZERWIEC

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
S	1 Nikodema	19 Patryka
C	2 Eugeniusza	20 Talateja
P	3 <i>Ur. Ser. J.</i>	21 Konstantyna
S	4 Kwiryra	22 Wasylska
N	5 3 po S. Bonifacego	23 N. 5 Slipor.
P	6 Norberta	24 Symeona
W	7 Roberta op. Lukrecyi Ⓜ	25 O. bl. św. Joana
S	8 Medarda	26 Karpa
C	9 Felicyana i Prima	27 Wozn. Hosp.
P	10 Małgorzaty	28 Nykyty
S	11 Barnaby ap.	29 Fteodozji
N	12 4 po S. Onufrego W.	30 N. 6 S. S. Otec.
P	13 Antoniego z P.	31 Jeremja
W	14 Bazylego	1 Jun. Justyna
S	15 Wita i Modesta Ⓜ	2 Nikyfora
C	16 Franciszka Reg.	3 Łukjana m.
P	17 Adolfa biskupa	4 Myrofana m.
S	18 Marka ew.	5 Dorofteja
N	19 5 po S. Gerw. i Prot.	6 N. S. św. Ducha
P	20 Sylwiusza	7 Pon. Sosz. św. D.
W	21 Alojzego Gonz.	8 Fteodota
S	22 Paulina b.	9 Kyryla arch.
C	23 Zenona b. Ⓜ	10 Tymofteja
P	24 Jana Chrzciciela	11 Wartłomeja
S	25 Prospera	12 Onufreja pr.
N	26 6 po S. Jana i Pawła	13 N. 1 po S. W. S.
P	27 Władysława	14 Jesyleja i Mat.
W	28 Leona pap.	15 Amosa
S	29 Piotra i Pawła	16 Tychona
C	30 Wsp. św. Pawła Ⓜ	17 Tiło Chrysta

CZYTAJ „KABARET“
tygodnik humorystyczny ilustrowany

LIPIEC

Ś W I Ę T A

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
P	1 Teobalda op.	18 Łeontya
S	2 <i>Nawiedzenie N. M. P.</i>	19 Judy ap.
N	3 7 po S. Heliodora	20 N. 2. po Sosz.
P	4 Jana Kalasantego	21 Juljana ap.
W	5 Cyryla i Metodego	22 Jewsewyja
S	6 Izajasza	23 Ahrypiny
C	7 Pulcheryi	24 Rożdz. św. Joana
P	8 Elżbiety król.	25 Fewronyi
S	9 Cyryla b.	26 Dawyda Ftes.
N	10 8 po S. Amalii p.	27 N. 3 po Sosz.
P	11 Jana z Dukli	28 Kyra i Iwana
W	12 Henryka	29 Petra i Pawła
S	13 Małgorzaty p.	30 Sobor SS. 12 Ap.
C	14 Bonawentury	1 Jul. Kosmy i D.
P	15 Rozesł. Apost.	2 Położ. Ryzy B.
S	16 <i>N. P. M. Szk.</i>	3 Jakynfta m.
N	17 9 po S. Aleksego w.	4 N. 4 po Sosz.
P	18 Szymona	5 Kyryla i Met.
W	19 Wincentego a P.	6 Atanazyja
S	20 Czesława i Kasyana	7 Tomy prep.
C	21 Praksedy	8 Prokopija
P	22 Maryi Magd.	9 Pankratya
S	23 Apolinarego	10 Antonija
N	24 10 po S. Krystyny p.	11 N. 5 po Sosz.
P	25 Kunegundy	12 Prokła i Il.
W	26 Anny Matki NMP.	13 Sobor św. Hawr.
S	27 Natalii p.	14 Akyly ap.
C	28 Innocentego pap.	15 Kyraka
P	29 Marty P.	16 Aftynohena
S	30 Abdona i Senny	17 Martyny m.
N	31 11 po Sw. Ignacego	18 N. 6 po Sosz.

Czytaj „KABARET“ tygodnik humorystyczny ilustrowany

SIERPIEN

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
P	1 Piotra w okowach	19 Makaryny
W	2 <i>NPM. Anielskiej</i>	20 Ilyi pr.
S	3 Znajez. św. Szczepana	21 Symeona pr.
C	4 Dominika	22 Maryi Mahd.
P	5 <i>NPM. Śnieżnej</i>	23 Trofyma
S	6 <i>Przemien. Pańskie</i> ☉	24 Chrystyny
N	7 12 po Sw.	25 N. 7 po Sw.
P	8 Cyrjaka	26 Jermolaja i Par.
W	9 Romana i S.	27 Pantalejmona
S	10 Wawrzyńca	28 Prochora i Nik.
C	11 Zuzanny p.	29 Kałynyka
P	12 Klary p.	30 Syły ap.
S	13 Hipolita m.	31 Jewdokima
N	14 13 po Sw. ☽	1 Serp. N. 8 po Sw.
P	15 Wniebowzięcie NPM	2 Per. mocz. św.
W	16 Jacka W.	3 Izakija pr.
S	17 Liberty op.	4 7 otrok. w Efez.
C	18 Heleny kr.	5 Eusyhnia
P	19 Benigny	6 Preobr. Hosp.
S	20 Stefana kr.	7 Dometya
N	21 14 po Sw. ☽	8 N. 9 po Sosz.
P	22 Filiberta	9 Matyja ap.
W	23 Filipa b.	10 Ławrentya m.
Ś	24 Bartłomieja	11 Jewpla
C	25 Ludwika kr.	12 Fotya
P	26 Zefiryna	13 Maksyma
S	27 Przen. św. Krzyża ☾	14 Mycheja pr.
N	28 15 po Sw.	15 N. 10 po Sosz.
P	29 Ścięcie św. Jana	16 Obr. Hospod.
W	30 Róży Limańskiej	17 Myrona m.
Ś	31 <i>NPM. Częstochowkiej</i>	18 Flora i Ławra

Czytaj „KABARET“ tygodnik humorystyczny ilustrowany

WRZESIEŃ

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rymsko-katolickie	grecko-katolickie
C	1 Idziego op.	19 Andreja
P	2 Stefana króla	20 Samuila
S	3 Bronisławy i Izabeli	21 Tade a
N	4 16 po S. Rozalii p. ☾	22 N. 11 po Sosz.
P	5 Joachima	23 Irynaja
W	6 Zacharyasza	24 Łuppa
Ś	7 Reginy	25 Warfłołomeja
C	8 Narodz. N. P. M.	26 Adryana
P	9 Georgoniusza m.	27 Pymena
S	10 Mikołaja z T.	28 Mojseja
N	11 17 po S. Jacka i Prota	29 N. 12 po Sosz.
P	12 Gwidona ☽	30 Aleksandra
W	13 Tobiasza, Eugenii	31 Pol. poj. P. B.
Ś	14 <i>Podwyższenie św. Krz</i>	1 Sept. Syneona
C	15 Nikodema	2 Mamanta
P	16 Ludmiły	3 Anftyma
S	17 Lamberta b.	4 Wawyla
N	18 18 po S. Tomasza	5 N. 13 po Sosz.
P	19 Januarego ☽	6 Czudo Arch.
W	20 Eustachiusza	7 Sozanta m.
Ś	21 Mateusza ap. <i>S. dni</i>	8 Rożd. P. Bohor.
C	22 Maurycego m.	9 Jo. kima i Anny
P	23 Tekli † <i>S. dni</i>	10 Mynodory m.
S	24 Gerarda b. † <i>S. dni</i>	11 Fteodory prep.
N	25 19 po S. Aurelii p. ☾	12 N. 14 po Sosz.
P	26 Cyprjana	13 Kornylja
W	27 Władysława	14 Wozd. Cz. Kresta
S	28 Waclawa kr.	15 Nykity
C	29 Michała arch.	16 Jewfimyji
P	30 Hieronima Wyz.	17 Safyji m.

CZYTAJ „KABARET“
tygodnik humorystyczny ilustrowany

PAŹDZIERNIK

Ś W I Ę T A

Dzień

rzymsko-katolickie

grecko-katolickie

S	1 Remigiusza	18 Ewmenija pr.
N	2 NPM. Róż. Ottona b.	19 N. 15 po Sosz.
P	3 Kandyda	20 Ewstachija
W	4 Franciszka Seraf.	21 Kondrata
S	5 Placyda M.	22 Foky i Jony
C	6 Brunona	23 Zacz. św. Joan.
P	7 Justyny p.	24 Ftekly
S	8 Brygidy w.	25 Ewfrosyji
N	9 21 po S. Dyonizego	26 N. 16 po Sosz.
P	10 Franciszka Borg.	27 Kalystata m.
W	11 Placydy	28 Charytona pr.
S	12 Maksymiliana	29 Kyriaka
C	13 Edwarda Kr.	30 Hryhoria
P	14 Kaliksta Pap.	1 Okt. Pokr. P. B.
S	15 Jadwigi i Teresy	2 Kypryana
N	16 22 po S. Gawła op.	3 N. 17 po Sosz.
P	17 Stanisława	4 Jewteja
W	18 Łukasza Ew.	5 Charytyny m.
S	19 Piotra z Alk.	6 Tomy ap.
C	20 Felicyana	7 Serhya
P	21 Urszuli P. M.	8 Pelachii
S	22 Korduli p.	9 Jakowa ap.
N	23 23 po S.	10 N. 18 po Sosz.
P	24 Rafała arch.	11 Fylypa
W	25 Kryspina, Lucyusza	12 Prowa m.
S	26 Ewarysta pap.	13 Karpa m.
C	27 Sabiny	14 Nazarja i Par.
P	28 Szymona i Judy	15 Jewtymija
S	29 Narcyza b.	16 Osyi pr.
N	30 24 po S. Klaudyusza	17 N. 19 po Sosz.
P	31 Wolfganga † Wig.	18 Łuky

Czytaj „KABARET“ tygodnik humorystyczny ilustrowany

LISTOPAD

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
W	1 Wszystkich Św.	19 Joila pr.
S	2 <i>Dzień zad.</i> ☉	20 Artemija
C	3 Huberta b.	21 Ilaryona pr.
P	4 Karola Borom.	22 Awerkyja
S	5 Elżbiety m.	23 Jakowa ap.
N	6 25 po Sw. Leonarda w.	24 N. 20 po Sosz.
P	7 Herkulana	25 Markijana
W	8 4 Koronatów	26 Dymytrija W. M.
S	9 Teodora m.	27 Nestora m.
C	10 Andrzeja z Aw. ☾	28 Terentya
P	11 Marcina B.	29 Anastazyi
S	12 Marcina p.	30 Zynowija m.
N	13 26 po Sw. Eugeniusza	31 N. 21 po Sosz.
P	14 Józefata b.	1 Noj. Kosmy i D.
W	15 Leopolda W.	2 Akindyna m.
S	16 Otmara op.	3 Akepsyny
C	17 Salomei ☽	4 Joannyka prep.
P	18 Ottona Op.	5 Halaktyona
S	19 Elżbiety kr.	6 Pawła archiep.
N	20 27 po S. Feliksa	7 N. 22 po Sosz.
P	21 Ofiarowanie N. M. P.	8 Mychaila arch.
W	22 Cecylii p.	9 Onysifora m.
Ś	23 Klemensa pap.	10 Erasta ap.
C	24 Emilii, Jana od Krz. ☾	11 Myny
P	25 Katarzyny Panny	12 Josafata
S	26 Konrada m.	13 Joana Złatoust.
N	27 1 Adw. Waleryana	14 N. 23 po Sosz.
P	28 Krescentego	15 Hurija Sam.
W	29 Saturnina	16 Mateja ap.
S	30 Andrzeja ap.	17 Hryhorya

CZYTAJ „KABARET“
tygodnik humorystyczny ilustrowany

GRUDZIEŃ

Dzień	Ś W I Ę T A	
	rzymsko-katolickie	grecko katolickie
C	1 Eligiusza	18 Pałona m.
P	2 Bibianny P. ☉	19 Awdyja
S	3 Franciszka Ksaw.	20 Hryhorya D.
N	4 2 Adw. Barbary p.	21 N. 24 po Sosz.
P	5 Sabby op.	22 Fylymona
W	6 Mikołaja bisk.	23 Amfyłokija
Ś	7 Ambrożego † Wig.	24 Ekaferyny
C	8 N. Pocz. NMP.	25 Klymenta
P	9 Leokadyi i Waleryi. ☾	26 Alłypa
S	10 NMP. Loret.	27 Jakowa m.
N	11 3 Adw. Damazego p.	28 N. 25 po Sosz.
P	12 Aleksandra	29 Paramona
W	13 Łucyi i Otylii ☾	30 Andreja ap.
Ś	14 Nikazego † S. d.	1 Dek. Nauma
C	15 Fortunata	2 Awakuna
P	16 Adelajdy † Such.	3 Sofonija pr.
S	17 Łazarza † Such.	4 Warwary m.
N	18 4 Adw. Gracyana	5 N. 26 po Sosz.
P	19 Nemezyusza	6 Nykołaja czud.
W	20 Teofila m.	7 Amwrozya
Ś	21 Tomasza ap.	8 Patapia pr.
C	22 Zenona m.	9 Zaczat Bohorod.
P	23 Wiktoryi p.	10 Myny
S	24 Adama i Ewy † Wig. ☉	11 Danyła
N	25 Boże Narodzenie	12 N. 27 po Sosz.
P	26 Szczepana M.	13 Ewhenija
W	27 Jana Ew.	14 Ftyrsa m.
Ś	28 Młodzianków m.	15 Jelewteryja
C	29 Tomasza b.	16 Ahhea
P	30 Dawida kr.	17 Danyła
S	31 Sylwestra pap.	18 Sewastyana

Czytaj „KABARET“ tygodnik humorystyczny ilustrowany

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

23	kwietnia	—	15	Nisan	Początek Wielkanocy
24	"	—	16	"	Drugie święto Wielkanocy
29	"	—	21	"	Siódme święto Wielkanocy
30	"	—	22	"	Koniec świąt Wielkanocnych
12	czerwca	—	6	Siwan	Zielone święta
13	"	—	7	"	Drugi dzień Zielonych świąt
3	października	—	1	Tiszri	Nowy Rok 5682
4	"	—	2	"	Drugie święto Nowego Roku
12	"	—	10	"	Święto pojednania
17	"	—	15	"	Pierwsze święto Kuczek
18	"	—	16	"	Drugie święto Kuczek
24	"	—	22	"	Koniec Kuczek
25	"	—	23	"	Radość z prawa



NOWY.

I znów się człowiek mam
I znów się człowiek ludzi.
Nadzieję w sercu budzi,
Złotemi żyje snami.
Już widzi świt różowy,
Wieszczący inne dzieje.
Łzy otarł — już się śmieje,
Bo... zbliża się Rok Nowy.
Już widzi, jak się goi
Na ziemi nasza wszelka,
Litość — pocieszycielka
Sieroce żale koi...
Kult cielca niknie, ginie, —
Inne się rodzą bogi;
A serce — ołtarz drogi,
Znów zdobi pierś — świątynię.

Egoizm już — pół-żywy,
Altruizm z snu się budzi —
I^ś człowiek jest dla ludzi
I... słowem — dziwy! dziwy!...
Człowiek swój sen tęczowy
Oprawia w złote ramki,
Na lodzie stawia zamki,
Gdy zbliża się Rok Nowy.
Gdy stary już — wyklęty
I znów się nowy zbliża,
Choć trosk nie zrzucił krzyża,
Syn ziemi — uśmiechnięty.
Bo znów, jak wpierw, się mami,
Bo znów, jak wpierw, się łądzi,
Nadzieję w sercu budzi,
Złotymi żyjąc snami.





Chińskie cienie.

Weneda.

Kapitan piechoty uśmiechnął się złośliwie i przerwał wywody majora.

— Nic dziwnego, że kawalerya staje w obronie konia. Jeździec przyzwyczajony jest do tego, że za niego myśli koń. Toteż spróbujcie pozbawić kawalerzystę konia — a nie będziecie mogli się z nim dogadać.

Major ułanów spokojnie skręcał papierosa.

— Znałem pewnego rotmistrza — odezwał się porucznik wojsk samochodowych, w tej chwili zajęty strzykaniem z syfona do szklaneczki wody sodowej — który do tego stopnia popadł w zależność od konia, że zapytany raz przez jakąś damę na balu: „Jak się pan bawi?“ odpowiedział: „Przepraszam, pójde zapytać się o to mego wierzchowca“.

Młody lekarz wojskowy parsknął śmiechem. Szpakowaty major ułanów uśmiechnął się swemi bardzo łagodnymi oczami i pochwalił dowcip.

— Era konia skończyła się — zauważyłem. — Wyparła go stal, benzyna, elektryczność i para.

Nagle do ogródka restauracyi, w którym od trzech godzin zajęci byliśmy przetrząsaniem naszych wspomnień wojennych, oraz łykaniem kosztowności z bufetu i piwnic hotelu „Polonia“, jakimś niewytłumaczonym sposobem przez dachy domów wpadło z ulicy kilka odprysków rżenia końskiego. Prawdopodobnie jakaś szkapa dryndziarska, zbiedzona, stale maltretowana i chronicznie głodna, poczuwszy podmuch wiosny, biegnący z pól i łąk, zaniósła się od płaczu z nagłej tęsknoty za utraconem szczęściem i młodością.

— Koń się śmieje z wniosków majora — rzucił automobilista.

— Koń protestuje przeciw degradacyi — poprawił kapitan piechoty.

Major skupił się w sobie, nadśluchiwał, jakby wylawiając ostatnie drgnienia echa z nasyconej światłem i muzyką wrzawy ogródkowej.

— Nie, panowie — rzekł wreszcie. — To był płacz. Płacz dużej krzywdy.

— Prawda, a co się dzieje z pańską Wenedą — spytałem zdumiony tem, że żadnemu z nas, którzy brali udział w skromnej wieczery po zjeździe pakosławskim, nie przyszło do głowy spytać o los pięknej klaczy majora.

Opalona na kolor cynamonu twarz staro oficera poszarzała szczególnie.

— No cóż... — odparł — Weneda odebrała sobie życie.

— Hypertrofja wyobraźni — bąknął młody lekarz.

— Blaga bujdoza acuta w ciężkiej formie — dodałem złośliwie.

Major machnął ręką.

— Powtarzam, kochani panowie: Weneda odebrała sobie życie. Wiecie, że od samego początku wojny towarzyszyła mi we wszystkich wyprawach. Biliśmy z nią Niemców i Austryaków, później pod Stanisławowem Niemców i Moskali, pod Kaniowem znów Niemców, potem znów bolszewików, potem znów Moskali. Pod Krechowcami jakiś żołdat chciał dźgnąć Wenedę bagnetem. W ręku miałem pałasz, nic zatem dziwnego, że uderzenie odbiłem, a głowa żołdata potoczyła się pod nogi mego konia. Później, w Odessie, gdyśmy formowali oddziały dla dywizji Zeligowskiego, jakiś bolszewik chciał skraść Wenedę nocą ze stajni. Okazało się, że mój koń tego się nie uląkł. Rankiem koniuch znalazł w stajni pod kopytami konia niemiłosiernie stratowany trup żołdata. Weneda, proszę panów, odznaczała się nietylko niepospolitą siłą, ale i dumą ogromną; nie mogła i nie chciała służyć wrogom Polski...

— Gdyśmy się cofali z Odessy — ciągnął major — zdołałem zebrać tabun koni pełnej krwi i półkrewi, wiedząc, że kraj odczuwa brak koni. Jednakowoż sprawa ta zajęła mi tyle czasu, że musiałem wraz ze stadniną i kilkunastu ułanami doganiać tylne straże naszych wojsk i przedzierać się z bronią w ręku przez liczne

uzbrojone bandy. W jednej z takich potyczek Weneda, mój druh i towarzysz wierny, została raniona. Nie mogła prawie iść. Musieliśmy posuwać się stępa i odległość pomiędzy moim oddziałem a tylnymi strażami naszych wojsk znów zaczynała się zwiększać. Było przedwiośnie, zapas furazu się wyczerpał, chłopci dać go nie chcieli, grożąc nawet karabinami. Konie cierpiały głód. Może powinienem był skończyć z Wenedą, ale, kochani panowie, nie mogłem...

Głos majora zadrżał.

— Macie rację, trzeba być kawalerzystą, żeby ukochać konia. Któż wy jesteście? Jeden z was cuchnie benzyną, drugi jodoformem, trzeci całą mądrość wojny widzi w nogach piechoty, czwarty — tu spojrzął się na mnie — w żyłach swych ma atrament, a w sercu papier gazetowy. Wy nie możecie rozumieć mowy konia, tak ja ją rozumiem. Zapominacie zresztą o tem, że koń jest odwiecznym, wiernym i posłusznym towarzyszem człowieka, że wraz z człowiekiem podbijał świat i budował gmach cywilizacyi. Komu zawdzięczamy naszą świetną chwałę bojową w czasach ubiegłych? Naszej jeździe. Któż w tej wojnie brał Wilno, Lidę i Kijów? Jazda. Przypatrzcie się baczniej postawie konia w wojsku, czy też w polu, w kieracie, czy w zaprzęgu dorożkarskim. Przyjrzyjcie się jego życiu, jego bezinteresowności szlachetnej...

— Tak, ale co się stało z Wenedą? —
nagliłem.



— Człowiek jest już z urodzenia dobrem stworzeniem, społeczeństwo dopiero go psuje.

— A czy Kaina, co zabił Abła społeczeństwo zepsuło ?

Po chwili milczenia major znów mówił.

— Zatem... tak. Mieliśmy w pewnym miejscu przejść przez most zburzony. Pomiędzy zrujnowanymi przęsłami, nad bardzo głębokim wąwozem, w którym wrzał i szalał potok, przerzucone były dwie długie belki. Trzeba było się śpieszyć, gdyż już za naszymi plecami widzieliśmy w tym dniu od samego rana patrole wywiadowcze regularnych wojsk bolszewickich. Ale konie na niebezpieczną kładkę wejść nie chciały, strzygły uszami, chrapały... Wówczas kochani panowie, Weneda... Chora, raniona, słaniająca się na nogach, pierwsza weszła na kładkę i przeszła na drugą stronę. Dopiero za nią inne konie ruszyły. Belki usunęliśmy, chcąc utrudnić pościg. Ale oto Weneda, gdy już mieliśmy ruszyć dalej, zatrzymała się, spojrzała w moje oczy głęboko swemi zmęczonemi, mądrymi oczami, na chwilę położyła na mem ramieniu głowę i głośno, przeciągle zadrżała.

Twarz majora poszarzała jeszcze mocniej.

— Ja zrozumiałem to rzenie. Nie widziałem jednak, co zamierza uczynić mój chory towarzysz. A Weneda powiedziała: „Idźcie dalej, panie rotmistrzu, z końmi do Polski. Idźcie bezemnie. Ja was zatrzymuję tylko, a za waszemi plecami już się czai śmierć“.

Milczenie, które ciężko siadło obok nas przy stole, przerwał lekarz niespokojnem zapytaniem:

— No i cóż?

— No i nic. Weneda podeszła do wąwozu i skoczyła w wartki, spieniony potok.

Jakiś ciężar niewysłowiony zwałił się na nasze barki.

— Moi chłopcy dali salwę pożegnalną, ja też salutowałem bohaterstwo i śmierć najszlachetniejszego z moich przyjaciół. I oto jestem — ale już bez Wenedy.

Wesoły ogródek „Polonii“ stał się dla mnie w tej chwili obrzydliwym. Zrobiło się duszno, muzyka grała coś szpetnego, wino było cierpkie i mętne. Towarzysze biesiady milczeli. Major usiłował uśmiechem pokryć swe wzruszenie.

Jedna myśl nagle podniosła nas wszystkich z miejsc. Kapitan piechoty wyprężył się i poważnie zawołał:

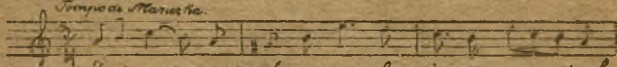
— Niech żyje bohaterski koń w służbie Rzeczypospolitej!

Vacat.

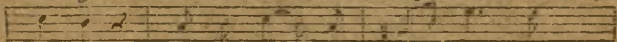
Nasze pieniądze.

Filateliści szwajcarscy oglądają nowe marki i tłumaczą sobie znaczenie obrazków. Fiume ma Adrję, Czechy Hradczyn, Niemcy ścięty dąb, puszczające nowe pędy — Austria wreszcie orła na odmianę jednogłowego. Tylko 20 fen. marki polskiej ani rusz nie mogą sobie wyjaśnić. Nosi ona wizerunek — p. Trampczyńskiego....

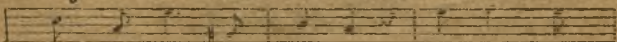
Na czatach.

Tempo di Moderato.

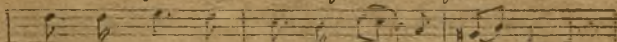
już się-was skowronieku ja na cza-tach



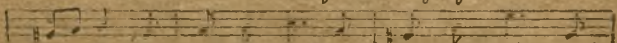
sto je To bic mi te ko się-wa nie



murze wo-jem ne amo-je. Bog po-moi



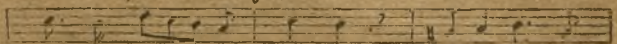
sko-wo necz-ku na sry wspól-nej grze-dzie



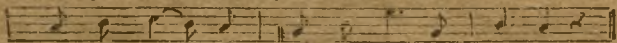
Da-Bog ie narod pol-ski wkrótce wol-nym



be-dzie. Bog je mój sko-wo necz-ku



na sry wspól-nej grze-dzie Da-Bog ie



na-red pol-ski wkrótce wol-nym be-dzie.





*Żona: — Ugryzłam się przedtem w język.
Mąż: Niemożliwe — byłabyś się otrula.*

Pies i zając.

Dlaczego pies chodzi boso, a zając ma krótki ogon, wytłumaczy nam następujące po-
danie.

Kiedys bardzo dawno temu, jeszcze na początku świata, wszystkie zwierzęta żyły ze sobą na ziemi w przykładowej zgodzie.

Któż mógł się bardziej cieszyć życiem, jak nie pies i zając? Biegali razem po lasach, polach i łąkach, razem jedli, pili i spali. Dzielili się jak bracia upolowaną zdobyczą, żyli jak najserdeczniejsi przyjaciele.

Pewnego razu, gdy zima nastąpiła, a pola pokryła głęboka warstwa śniegów, rzekł głuchouchy zając do przyjaciela:

— Rozpalmy ogień, bracie psie.

— Czemu nie, rozpalmy — odparł pies i dodał: — nie będziemy przynajmniej drzeć na zimnie.

Zbierają więc chróst i gałęzie, rozpalają ogień i grzeją się.

Rozgrzali się i zrobiło im się bardzo wesoło.

— Jak przyjemnie jest — rzecze zając — czuć ciepło wśród surowej zimy. Wiesz co, bracie psie, pobawmy się trochę.

— Ale w co się będziemy bawić — pyta pies.

— W wesele — proponuje zając.

— Niech będzie wesele. Będziemy biegać, wyskakiwać, tańczyć, przewracać się po ziemi.

Jak rzekli, tak i zrobili: skaczą, biegają, tańczą, przewracają się po ziemi, gonią. Wtem zając przez nieostrożność popchnął przyjaciela w ogień. Spaliły się psu chodaki. Wyjąc z bólu, skoczył do zająca i schwytał go zębami za

ogon. Jęknął z bólu zając, bo ogon został w zębach u przyjaciela. Uciekał w pole jak szalony. Nie gonił go pies, gdyż poparzone stopy nie pozwoliły na to.

Odtąd jednak pies chodzi bosy, a zając przysiada w biegu, aby nie dostrzeżono, że ma krótki ogon. Gdy zaś pies dojrzy w polu zająca, goni za nim, ile mu sił starczy.



- Ty masz już nos czerwony!..
- Właśnie dlatego od dziś piję wino białe.

Chybione porównanie.



— Moja miłość ku pani podobna jest do
wzburzonego morza.

— A, to dlatego czuję się tak niedobrze...



— Proszę oddać mi piłkę, bo powiem tatusiowi, że ją mamusia przedemną schowała tak samo, jak pana Alfonsa przed tatem.

Bez wszystkich pięciu!

Gdy ślepy kto lub głuchy,
 Gdy mowy komuś brak:
 — Nieszczęsne to człeczysko,
 Serdeczni szepczą tak,
 Kaleka, złych go losów
 Pokrzywdził widnoσ stek;
 Wątpimy, jest biedniejszy
 Na świecie, niż on, człek!

Ja tam nie powiem tego,
 Bociem nie dziecko wszak,
 Ja znam tu pewne *homo*,
 Zmysłów mu... pięciu brak;
 O imię jego — mniejsza,
 Niech zresztą będzie Jan —
 Bez wszystkich pięciu zmysłów
 Z nędzarza — dzisiaj pan!

Ma ów „kaleka“ żonę,
 Ją bardzo ceni... szef
 Biurowy pana Jana;
 Opinii próżny gniew...
 Odwiedza szef żoneczkę,
 Lecz o tem nie wie — mąż,
 Nie widzi tego nigdy,
 No, bo on *ślepy* wciąż!

Opinia szemrze: Janie,
 Zrobiłeś bardzo źle:
 Nad'małoletnim dozór



— Podobno pan malujesz bankiera Pasek-machera, czy często pozuje?

— On stałe pozuje na wielkiego człowieka, a do portretu tem bardziej.

Utuczył pono cię;
 Karcący głos mój pójdzie
 Za tobą niby cień...
 Jan tam nie słyszy tego:
 On *głuchy* wszak, jak pień!

Przychodzi ktoś do biura,
 Interes pilny ma,
 Dłoń „ściska“ długo Jana —
 Szeleści tam coś, drga...

Jan tam się nie oburza,
 Choć mieni się, jak mak —
 Nie czuje; jemu przecie
Dotyku zmysłu brak!

— Daj pokój — druh doń rzecz —
 Interes z Zetem rzuć;
 Ten cały geszeft zdała
 Szantażem brzydkim czuć...
 — Co pleciesz! — Jan odpowie —
 Ze sprytu Zet dziś znan,
 Rzuć szantaż?... *Powonienie*
 Nasz biedny stracił Jan!

Jan w towarzystwie będąc,
 Przed możliwym kark wnet gnie,
 Biedaka depcze, kopie —
 Choć ogół gniewa się:
 — Niesmaczne zachowanie!
 Cóż temu winien on,
 Gdy dawno w nim już zmysłu
 Nastąpił *smaku* zgon!

I tak nasz Jan wciąż żyje,
 Zadiera w górę nos,
 Skielźnawszy sprytnym rzutem
 Dla innych hardy los;
 Ze swego drwi „kalectwa“,
 Do uciech ma dziś chęć...
 Boć dawno już postradał
 Wszyściutkich *zmysłów pięć!*

Jak to może być?



— Nad czem tak dumasz?

— Jckieś tam przysłowie powiada, że głupcy mają szczęście, a potem mówi znowu ktoś, że żaden człowiek nie jest szczęśliwy. Jakżesz to może być?

Humor w polu.

Spotykam por. lek. Dr. X.

— Słyszałem, że zostaliście kapitanem, dowódcą szpitala w N.?

— Tak. Już przed miesiącem pisała mi o nominacji ciocia, a przed tygodniem mówił mi to jednoroczny, który do nas przybył z kancelaryi Mstr. A dziś nawet dostałem anonim o stosunkach w szpitalu N. — wobec tego za jakiś pół roku ujrzę się w Dzienniku Rozkazów.

*

Wiarusy płk. Sikorskiego oblewają nową przewagę.

— Klawo było!

— Wolałem rok temu — wtedy to przynajmniej Grześ ze Szcutki „wziąwszy parę hangranatów pojechał pod Bartatów“ — a teraz to publika tak przejadła się naszymi zwycięstwami, że pewnie gazeciarze kiedyś napiszą w „skrzynce na listy“: „Płk. Kuliński. Wedle uchwały T-wa dziennikarzy komunikaty mają być umieszczane w dziale płatnych ogłoszeń“.

Z MIASTA.

Dziś filantrop filantropa
Zakasować chce!

Każdy bowiem pragnie gwałtem
Wsławić czyny swe.

Bądź spokojna zatem, nędzo
I nie sycz, jak wąż,

Bo wszak widzisz, że o tobie
Ludzie myślą wciąż.

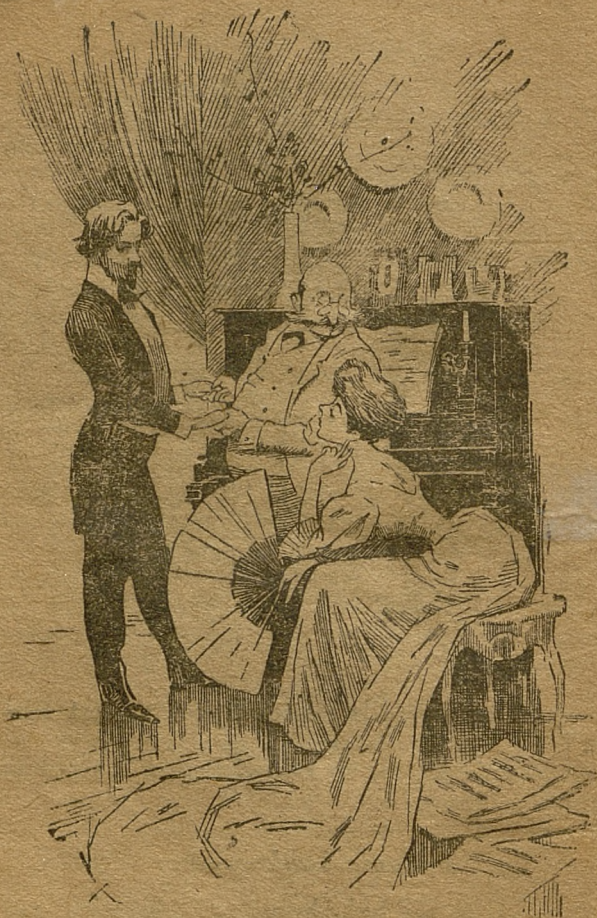


— Zatem powiedz mi teraz co to jest zdanie?

— Zdanie jet to, co człowiek powie, a potem pemyśli.

Zadanie konkursowe:

„Gdyby nie było kobiet na świecie, czy byłaby kiedy mowa o pięknej Helenie?”.



Sticznie ! Gdybyś pco był tak w polityce zdolny, byłbyś idealnym !..

Wybredny.

Dwóch żydków szło drogą z Krakowa do Wieliczki. W lesie spotkali chłopą, który na jarmarku, z którego wracał, dobrze sobie „chroboka zalol“ tak, że spał, jak zabity. Żydki, którym talmud nakazuje być miłosiernym i wobec gojów, sądząc, że mają do czynienia z człowiekiem osłabionym, lub może ciężko pobitym, postanowili go ratować. Zaczynają go tarmosić, cucić — nic — chłop spał jak kłoda.

— Ty Szmul — mówi Icek — niema co, jemu trzeba życia nadmuchać!

— Nu, a jak ty to zrobisz?

— A tak. — I wyciągnął z długiej fajki gorczek, potem cybuch wsadził chłopu gdzieś tam i dalej dmie, co się zmieści. Chłop nic. Spał jeszcze lepiej.

— Nu, ja już nie mogę — stęka Icek — teraz dmuchaj ty Szmul.

Szmul wyciągnął cybuch, odwrócił go drugim końcem, wsadził napowrót i zaczął dać.

— Ty Szmul, ty szwynio, co ty robisz? Fel

— A co ty, Icek Blumenduft, myszlisz, co ja będę dmuchać po twoim paskidny pysk!

Karlík.





— Powiedz mi po kiego licha chcesz się żenic? Jesteś już niemłody i mocno przeżyty?

— Bo mi się tak żyć sprzykrzyło wic chcę sobie stworzyć rodzinę.

— E! e! e! mój kochany — znam dobrze i od dawna twoją narzeczoną — ona na to jest zanadto uczciwą!

Nie suknia zdoła człowieka...

Bankier Habgeld zapraszał często na obiady do siebie jednego z dowcipnych literatów i chlubił się z nim przed gośćmi.

Literat, lubiący się elegancko ubrać, przychodził zawsze wyświeżony, tak, że powierchownością swą niczem nie raził finansistów, trzymających się przysłowia: „jak mnie widzisz, tak mnie pisz“.

Ale na literata, jak na literata, przyszły ciężkie czasy. Zadłużył się, kredyt u krawców się wyczerpał, a brak zdrowia nie pozwolił mu przez pewien czas pracować.

Z musu zaniedbał się też w stroju, paltot mu się powycierał, kapelusz pogniótł.

Bankier Habgeld, spotkawszy go na ulicy, udał, że go nie widzi. Taki też brak pamięci okazywał finansista i przy każdym następnym zetknięciu.

Po siedmiu miesiącach chudych, nastaly jednak miesiące znów tłuste. Literat przyszedł do zdrowia, a przy ochocie do pracy i zdolnościach, pokonał swe kłopoty finansowe i znowu żyć zaczął dostatnio i po dawnemu ubierać się zwykownie.

Spotyka go przed teatrem Habgeld.

— A! — woła o kilka kroków, wpatrzwszy się w wystrojonego — kopę lat nie widziałem kochanego pana... cóż pan na mnie nie łaskaw... jutro właśnie urządzam obiadek u siebie... liczę na kochanego pana... liczę...

Literat wymawia się, wreszcie przystaje

i nazajutrz ubrany w ładny, nowy tużurek zasiada do stołu bankierskiego z innymi gośćmi wielce dlań uprzejmego Habgelda.

Ale gdy lokaj stawia przed nim zupełny literat bierze ją łyżką i wylewa na swój elegancki tużurek.

— Co pan robisz? — woła Habgeld zdumiony.

— No, przecie dziś to nie ja, tylko on proszony jest przez pana na obiad — odrzekł z zimną krwią literat, wskazując na swój tużurek.

Bankier się zaczerwienił.

— Figlarz z pana! figlarz! — wybełkotał.

Odtąd Habgeld daremnie zaprasza literata na obiad; nie może się go przy swym stole doczekać.



Siła woli.

Chociaż nam pustogłowe wciąż tłumy krzykaczy
Powtarzają, że siły woli wśród nas niema,
Kłamią! Niech który tylko obejrzeć się raczy,
A wnet on kłamstwa swego dowody otrzyma.

*

Ot, młodzian! Gdy dla biednych go proszą
[o wsparcie,
Nie da, bo nie ma! Lecz, gdy kochanka w po-
[trzebie
Aby zapłacić stroje, on walczy zażarcie
I — siłą woli marki, choć z piekła wygrzebie!

Temu żyd wnet zabierze za dług ojców schedę,
Lecz on chce, choć go duszą wierzycieli
[kleszcze,
Wyjechać za granicę! A więc — pal czart biedę
On siłą woli — na to znajdzie pieniądze jeszcze.

*

Ten znów nauki, wiedzy, jest bardzo spragniony,
Lecz — nie może się kształcić, co go wielce boli,
Z braku — czasu! Lecz gdy jest na bal za-
[proszony
Zawsze znaleźć potrafi czas — siłą swej woli!

*

I zawsze, gdy nas wzywa rozkosz i użycie,
Choć w drodze obowiązki stoją nam niemiłe,
Každy, czyli to starzec, czy też w lat rozkwicie.
By zaznać przyjemności — znajdzie woli siłę.

Asmodeusz,

Wojenna inteligencya.



— Czy pani czytała już moje ostatnie „Poezye“?

— Nie... ale leżą już w naszym salonie.

Recepty.

Człecze! Gdy pragniesz wielkości wawrzynów,
By cię na sławy stawiono pomniku,
Ty, jak Herostrat, zamiast wielkich czynów;
Głupstwem rób wiele hałasu i krzyku!

Gdy chcesz być mądrym — łatwa to rada!
Nigdy nikomu nie przyznawaj racyi!
Blaguj! Niech mowa twa będzie czcza, blada,
Zuchwała, pełna pustej deklamacyi!

Kiedy w miłości chcesz być bohaterem,
Zdobywać serca winienesz tym torem:
Nie charakterem, nie uczuciem szczerem,
Ale błyskami i pięknym ubiorem!

Chcesz być bogatym? Pozbądź się litości,
Sumienia, cnoty! To głupstwa, androny!
Miast jakiejs pracy, jakiejs uczciwości,
Kradnij, a wkrótce pozyskasz miliony!

Wierz! Gdy recepty te przyjmiesz do duszy,
Gdy na ból innych będziesz — jak nieżywy,
Gdy cię ni zbrodnia, ni cnota nie wzruszy
Wtedy napewno zostaniesz — szczęśliwy!
Asmodeusz.

Za duża zdobycz.

Żona: Cóż przynosisz z polowania?

Mąż: Zająca, katar i wścieły humor.

Wygrany zakład.

W orkiestrze pewnego teatrzyku ogródkowego, artysta grający na trąbie Jedlicz, był winien rubla Kulczyńskiemu, grającemu na kotłach.

Ten ostatni będąc człowiekiem nadzwyczajnie oszczędnym i systematycznym, wzorowo przestrzegał, aby i pauzy podczas gry zachowywać i pieniędzy nie marnować, podczas, gdy Jedlicz dość lekkomyślnie traktował jedno, tudzież drugie. Chociaż więc Kulczyński co wieczór przypominał mu o jego długu, nigdy pieniędzy odebrać nie mógł.

Przebrała się tedy cierpliwość wierzyciela i zagroził dłużnikowi, że go pozwie, jeżeli przed końcem przedstawienia rubla nie odbierze.

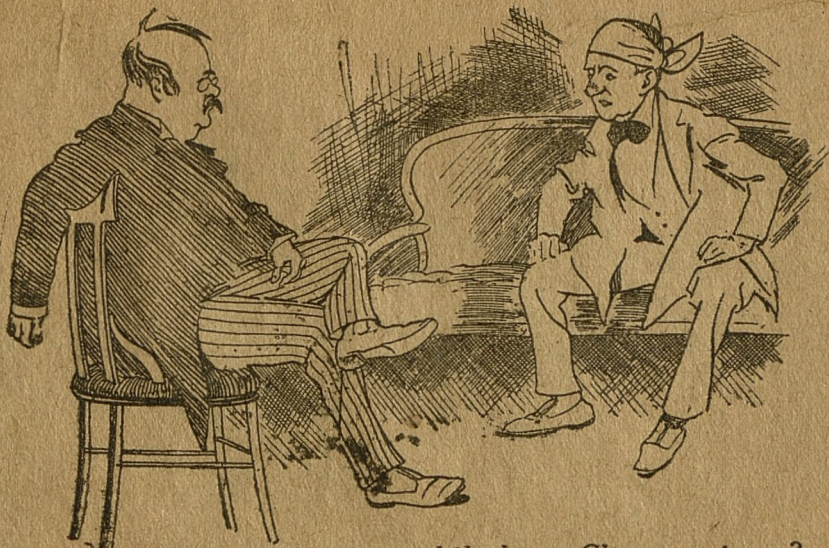
Jedlicz, uśmiechnąwszy się złośliwie pod wąsem rzekł:

— Dobrze, oddam, ale załóż się pan ze mną o rubla, że nie będziesz chciał długu odebrać, choć będę ci go dawał.

— Dobrze — odrzekł Kulczyński.

Przedstawienie się zaczyna. Orkiestra gra pilnie. Zbliża się wreszcie f.nał, podczas którego Kulczyński miał uderzyć w kotły po dłuższej pauzie, Jedlicz zaś grać nie potrzebował. I gdy już tylko dwanaście taktów dzieli Kulczyńskiego od chwili uderzenia w kotły, zbliża się do niego Jedlicz, podając rubla w 20 srebrnych pięciokopiejkówkach.

Kulczyński daje znak ręką, iż wziąć nie może, bo taktów coraz mniej...



- A cóż ci pomóc może na ból głowy. Chcesz aspirynę?
— Owszem, jeśli wujaszek mi ją poda zawiniętą w dolarze.

Wówczas Jedlicz kładzie owe monety na skórę kotła. Jeszcze jeden takt i Kulczyński zrozpaczony uderza w kotły. Pieniądze rozlatują się na wszystkie strony. Po ostatniem uderzeniu znowu podchodzi do niego Jedlicz:

— Czy nie miałem słuszności, twierdząc, iż pan odtrąci pieniądze? Wygrałem zakład, koledzy świadkami. Jesteś pan winien mi rubla. Dobranoc!

Już dawno wszyscy wyszli z teatryku, nawet w restauracyi zaczynało robić się coraz puściej, a biedny Kulczyński wciąż jeszcze szukał po podłodze swoich pięciokopiejków...

Marchońt.

Nieporozumienie.

— Język masz pan zadowolający — a apetyt był?

— Kiedy?

— Wczoraj.

— Nie wiem, bo ja wczoraj cały dzień nie byłem w domu...

— Ależ ja pytam, czybyś pan co zjadł?

— Nie, dziękuję panu doktorowi, już jestem po śniadaniu...

W Bawaryi.

Badano raz gorąco wśród „piwoszów“ grona, Która też najpiękniejsza jest w Bawaryi strona, Na to rzekł Kulmbachowski: „Pfe! tego nie

[wiecie?

W Bawaryi najpiękniejsze miejsce — przy

[bufecie!

Nieporozumienie.

W przedpokoju doktora X. słyhać rozpaczliwe dzwonienie, Dr. X. otwiera drzwi własnoręcznie.

— Czego to?

— Och, panie doktorze, moja noga!

— Co się panu stało?

— Och moja nieszczęśliwa noga!

— Czy złamana?

— Jeszcze nie, lecz złamie się na pewno!

— Zkąd pan możesz wiedzieć, że się złamie?

— Ależ złamie się, bo już trzeszczy...

— Pleciesz pan... proszę za mną do gabinetu!

— To zbyteczne.

— Przecie trzeba obejrzeć nogę.

— Pokażę ją panu, ale na schodach... oh już trzeszczy na dobre... i jeżeli pan doktor nie zlituje się...

— Tam do licha, tłómacz się pan jaśniej!

— Ależ mówię wyraźnie: ja się teraz przeprowadzam, tragarze zawadzili fortepianem o poręcz schodów, więc jeżeli pan doktor nie otworzy drzwi swoich na oścież, noga od fortepianu połamie się na kawałki!



O Procie, o jego żonie i o dyable.

Przyszedł dyabeł do Prota
I powiada mu: — Procie!
Toć wiem przebie do joty,
W jakim jesteś kłopotcie,
Rady z babą nie dając,
Tchórzając przed nią, jak zając...

Przeto z mostu najprościej
Tym konceptem poruszę:
Dasz mi Procie żaloszny,
Skrypcik mały na duszę, —
Babę za to dziś jeszcze
W piekle żywcem umieszczę.

Chwilę dumał Prot biedny:
Żal mu było kobiety...
Lecz gdy dyabeł nastawał,
Dyabeł łuszcząc sowity,
Tak mu duszę kołysał,
Ze Prot wreszcie podpisał.

Zatem kusy pomyka
Do babinej alkowy, —
Tutaj dodam, iż mężnie
Był na wszystko gotowy:
Ofiarował się z góry
Pod niewieście pazury...

Ale-ć zawiódł się srodze!
Któż bo wszystek los zbada?...



Pomiędzy emerytami.

— Szkoda, panie Bolesławie, że niema u nas w Warszawie stałego balonu — captif, ja sam pierwszy...

— Co? chciałbyś pan w tym wieku jeździć balonem jeszcze?...

— Tak!... bo powoli przyzwyczaiałbym się do opuszczenia ziemi...

On — do baby, a baba
 Prosto w ramię mu wpada:
 Gnie się, jako wicina
 I — spazmować poczyna.

I otworzy upusty
 Białogłowskiej natury. —
 Że już wreszcie sam dyabeł,
 Choć miał nerwy, jak sznury, —
 Aż do szpiku stargany,
 Łbem by walił o ściany...

Chwilę trzymał na rękę
 Ciężkie babskie to brzemię,
 Wreszcie ogon podtulił
 I cisnąwszy o ziemię
 Z całej złości i mocy,
 Sunął w piekło, jak z procy.

—j—

Puch marny.

Wyrok to niezmierny,
 Wyrok lapidarny,
 Że kobieta lekka,
 Lekka, jak puch marny...

Nieraz, gdy upadnie
 Na mężowskie plecy,
 Zegnie aż do ziemi
 Tak — puch kobiecy.

—j—

Widocznie.



— Iks rozpił się zupełnie; po całych dniach siedzi w knajpie. Szkoda go — taki poczciwy człowiek, jak on, to doprawdy rzadka osobliwość w naszych czasach.

— Hm, widocznie więc, jako rzadka osobliwość, chce zawczasu zamarynować się w spirytusie.

Już wybrał sobie.

— No, jakże z paltem zimowem?

— Już sobie wybrałem materyał...

— U krawca?

— Nie, dopiero w żurnalu!

Z sielskich dum.

Skrzeczą żaby w trzęsawisku,
 Klekczę bocian na karezmisku
 Klekotem,
 Wojtek porwał sierp i grabie
 I już stanął hen, przy babie,
 Za płotem...
 Baba rzecze: — Boćko klekczę,
 Coś nom znowuj psynieś zekce
 Psio wiara!..
 „Oj, cego ci znowuj kec sie
 „Chyba zabę ci psynieśie
 Boś stara!..

* * *

Poszedł siciarz za granicę
 Co żywo,
 Aby zebrać za przetaki
 Grosiwo ...
 Żonkę młodą pozostawił
 On w domu,
 Na opieke nie oddając
 Nikomu...
 Minął roczek, minął drugi —
 Coś trzyma
 Znać siciarza, bo jak niema
 Tak niema....
 Żonka myśli że gdzie pomarł
 Niebożc,
 Lubo w rzece się utopił
 Być może...



Pani: Dlaczego pan ma taką szpetną twarz?

Pan: Bo mnie raz kobieta pocałowała.

Lecz jej boćko figla płata
Zdradziecko
Niesie jedno.: wreszcie drugie
Jej dziecko...
Dziwiają się we wsi inni
Siacarze...
Że te boćki takie szelmy
Figlarze.
.

Od granicy siciarz stary
Wtem spieszy
Toć się z boćka i prezentów,
Ucieszył...
Maciek z Topielu.

Kiedy nie mam pieniędzy.

Wiercie sobie lub nie wiercie
Nitec tej ze zwierzeń przędzy,
Lecz się czuję najszcześniejszym
Wtedy, kiedy-m... bez pieniędzy!

Raj na ziemi. Nie znąca się
Żona nad mą biedną głową,
Że widziała na kuzynce
Prosto z igły suknię nową,
I trzeba być człowiekiem
Dzikim, niby biegun w preryi,
By nie kupić takiej samej,
Jak kuzynka ma, matery!

I wierzyciel procentowe
 Na dzień inny chowa gusta!
 On wie dobrze, kiedy moja
 Kabza pełna albo pusta.

Wtedy tylko przyjdzie do mnie
 I urządzi mi męczarnie,
 Gdy wie, że coś do kieszeni
 Po utarczce tej zagarnie.

Lecz, co rzeczą najważniejszą,
 Gdy pieniędzy nie mam wcale,
 Wtedy w kółku swem rodzinnem
 Ja się bawie — dosknale!

Po pieszczotach z cichą żoną,
 Śpieszę myślą na tor ścisły:
 Tworzę ody, humoreski;
 Same ku mnie mkną pomysły!

Wierzcie sobie, lub nie wierzcie
 Nitce tej ze zwierzeń przędzy,
 Lecz się czuję najszcześniejszym
 Wtedy, kiedym — bez pieniędzy.
 Wukar!



Ogłoszenie sezonowe.

MODDE PARYS!

Drapie de dame na stanik.

Batysttani ulubione przez pań.

Lapserdaków z barankiem.

Perelinki dla osobę z tłuściością.

Hafczyki do obszywanie pod spodem.

Woalków na twarze łatwe do prania.

Kordły jedwabne, co można pod niemi spać.

Paski dla dame czenkie jak drut.

Z usianowanie

Markus Wirombaneholc.

Krakowska 73.

Do sekutnicy.

Ty, co straszniejsza
Od plag i gromu,
Urządzasz piekło
W mężowskim domu.

Będą uczynki
Twe nagrodzone:
Dyabeł cię wkrótce
Pojmie za żonę.

—j—

W teatrze, na prowincyi.

- Na jakiej sztuce pani płacze?...
- No, przecież zapłaciłam za miejsce...

Logiką pijaka.



- Czy wam nie wstyd tak próżnować?
- To przez oszczędność!
- A to ciekawe?

— Widzi wielmożny pan, jak pracuję, to dostaję pragnienia, a wówczas to więcej prze-pijam, niż zarabiam...

Z cyklu „On i Ona“.

U wód się poznawszy,
U wód... proszę słuchać,
Wnet o miłości
Rozpoczęli gruchać...

A kiedy już wszystko
Wyrzucili z serca,
Wszczęto znowu sprawę
Ślubnego kobierca...

I z kolei rzeczy,
On się jej melduje,
Ze tytuł hrabiego
Od dziadów piastuje...

A ona powiada,
Jako jest hrabina,
Lecz zgubiła dowód...
Wszak to nie jej wina!...

I dziś to małżeństwo,
Nie wie, co rozterka...
Dobrali się bowiem:
Kelner i kelnerka...

Starcio.

Dziedziczne.

Pani (do kawalera): Dlaczego pan niema wąsów?

Kawaler: To dziedziczne, bo moja matka także nie miała!...

Pantoflarz.



Żona (do męża): Dlaczego twój przyjaciel X. już więcej do nas nie przychodzi?

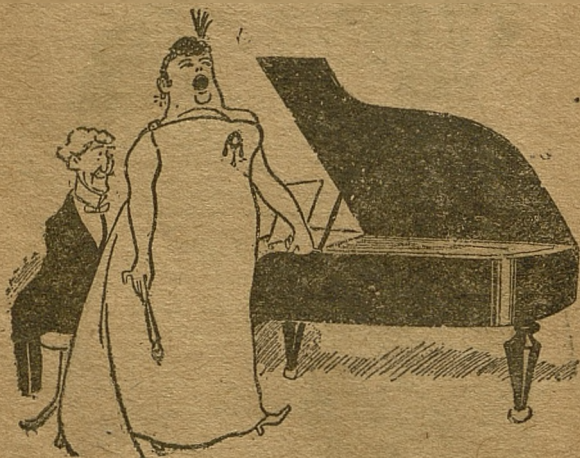
Mąż: Bo się ożenił i stracił władzę...

Szczególny objaw.

— Dokąd idziesz?

— Muszę się przejść, bo mnie boli głowa od siedzenia...

— Ciekawa rzecz, gdziebyś też ból uczuwał, gdybyś długo nad czym łamał sobie głowę?...



Przygotowanie do debiutu.

Piknik malarski.

Gdy dziś każdy sprawozdania z różnych „fajdek“ pisze, może — więc pikniku malarskiego opis się wam także w darze. Był tam

humor, był tam dowcip, tam fantazyja była dziarska i, z talentem nierozłączna, była „bryndza“ też malarska! Bo niejeden z dzielnych chłopców, co pokazać chciał się godnie, by uiścić się ze składki „przybił“ buty, albo — spodnie! Był „Syngalez“, „Stępsio“, „Bolo“ był „Mistrz“, „Julek“, był i „Tatar“, „Bisio“, „Puzio“, „Hrabia“, „Lolo“ a oprócz tego był i katar! Bo też sala — choć wspaniała, choć przedniej jest struktury, deszczem głowy pokropiła po przez dachu dziury! Wiatr, co po salonie hulał, jakby żydek na arendzie, gasząc lampy, żyrandole, tajemniczy mrok siał wszędzic. Stare zbroje, gobeliny ozdabiały sali ścianę, szable, rzeźby i makaty! Było wszystko! (pożyczone). Pili wszyscy „artystycznie“, a gdy zjedli już kolacyę, były różne tam oracye, trawestacye, deklamacye! Wyśmienicie się bawiono! W końcu takie zapytanie rzucił ktoś do rozwiązania: „Jakie sztuki jest zadanie?“. Kwestyę tak rozwiązał „Tatar“ (lecz nie taki, co daleko, wśród gorących Azji stepów pije dzikich kłaczy mleko!) Prawda — rzekł — stworzyła sztukę, lecz, że sama naga była, a więc, celem tej ostatniej jest, by „goliców“ wciąż tworzyła! A z obłoków sztuka sama twarz swą, w uśmiech zdobiąc miły: „Bawcie się — szeptała — przyszłe, artystyczne nasze siły“.

Asmodeusz.



Zmiana sygnałów.

Pod oknem mej kochanki
 Krążyłem co wieczora,
 Wiedziałem najdokładniej
 Czy wejść już do niej pora?

Bo miałem od niej z góry
 Już informację ściśłą,
 Że wejść mi do niej wolno,
 Gdy w oknach światło błysło!

Odmienne jednak całkiem
 Ma dziś sygnały ze mną:
 Dziś wchodzę tylko wtedy,
 Gdy jest w jej oknach ciemno!

Konwencyjonalne kłamstwa.

Świat różne ma dziwadła
 W nomenklaturze swojej:
 Kobieta choć upadła
 Najlepiej zwykle stoi.

I stwierdzić mi się dało
 Bez wątpliwości wszelkiej,
 Że gdy ma nóżkę małą,
 Na stopie żyje wielkiej!

Ten świat ma najzawziętsze
 W swych sądach stanowisko:
 Na drugim mieszka piętrze,
 Świat mówi : zeszła nisko!

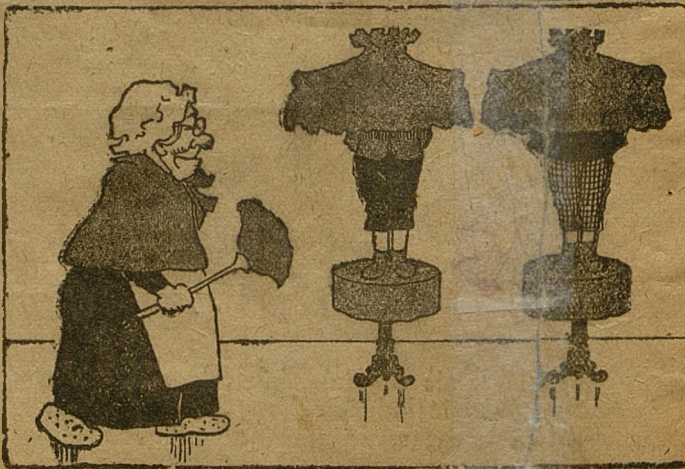
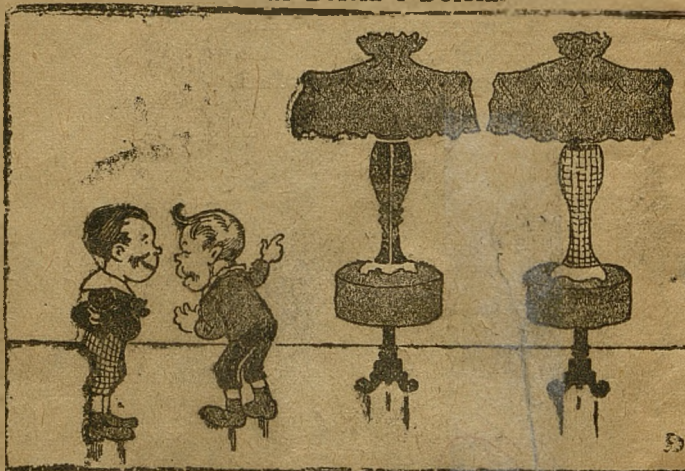
Niech każdy się przekona,
 Com zbałał w swoim czasie:
 Kobieta, gdy zgubiona,
 Najłatwiej znaleźć da się.

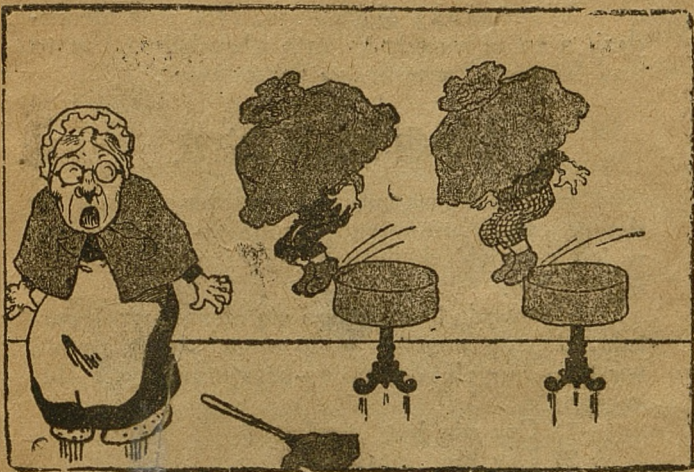


— Wiesz, nie pojmuję, jak człowiek może się dać prowadzić kobiecie.

— I ja także, szczególnie do ołtarza...

Kawał Bolcia i Dolcia.





Chłop i filozof.

Filozof z chłopem szedł drogą —
I rzekł: „Spójrz w górę, bracie,
Jakie błękitny i gwiazd mirjady!..
Lecz wy się na tem nie znacie“.

I kroczył dalej, w niebo wpatrzony,
Wtem chłop: „oj! spójrzcie taki
Na ziemię, bo — w rów wpadacie
I w niecie łbem w chojaki!..“

W roku urodzaju.

Mieszczuch: A czego wy, chłopcy, takie
smutne, kiej przecie i siana i żyta macie wbród?

Wieśniak: Myśleliśwa, że będzie neurodzaj, a tu ci wszędy galanto obrodziło i bez to trza będzie tera wszystko sprzedawać.

Rady dla młodych mężatek.

Pod niniejszą rubryką będziemy starali się dawać zbawienne rady młodym gosposiom w ich ciężkich debiutach na estradzie rodzinnego życia.

Z powodu kończącego się niezadługo kwartału, dajemy naszym gosposiom szereg pytań, wystosowanych do nowo-przyjmowanych służących:

- 1) Czy nie jest „pyskat“?
- 2) Czy nie „latawiec“?
- 3) Czy ma ładną pościel i rzeczy?
(Jest to probierz ich oszczędności).

4) Czy ma kawalera? (brat w straży, kuzyni i młodzi wujowie równają się kawalerom).

5) Czy kawaler nie jest ślusarzem? (jako mający styczność z zamkami — niebię pieczni).

He-he

To straszne.

Matka. Maryniu, moje serce, dlaczego płaczesz tak rzewnie?

Córka (pokazując na gościa-poetę). Ach! mammo, zawsze byłam taka uprzejmą dla pana Waclawa, a on chce teraz gwałtem czytać mi swoje wiersze.

Zagadki.

Jakie zwierzę jest najbardziej podobne do kota?

(Kotka).

Dlaczego kaczka pływa po wodzie?

(Ponieważ ma zakrótke nogi i nie może chodzić po dnie stawu lub rzeki).

Jaka jest różnica pomiędzy wieżą ratuszową a chustką od nosa?

(Chustką można nos obetrzeć, a wieżę ratuszową — ani sposób).

Czy jest różnica pomiędzy imieninami bogatej ciotki a ogrodem Saskim w porze nocnej?

(Niema różnicy; imieniny i ogród trzeba obchodzić).

* * *

Była moim ideałem,
Marzeniem najpierwszem,
Więc ją raz obdarowałem
Mego tworu wierszem.

Długo bardzo się patrzyła
W zapisaną kartę,
Aż nareszcie zapytała:
-- A ile to warte?

Epilog do bajek.

Właśnie pragnąc błąd wytknąć w jakim zdaniu
[ścisłem,

Nad nowym się trudziłem do bajki pomysłem,
Gdy do pokoju zwinnie, nakształ raczej łani,
Z nieporównanym wdziękiem weszła moja pani;
A jako gdy dąb leśny oplotą powoje:

Tak ona, w ramion sploty wzięwszy szyję moję,
Temi słowy smutnego z dum ciężkich obudzi:
— Pan mój znowu, jak widzę, nad bajką się
[trudzi

I głowę rozmarzoną (tu — całus) mozoli
Zamiast ze mną — śród zwierząt złośliwych swa-
[woli...

Doprawdy, już niedługo zazdrosną się stanę
O takie towarzystwo, całkiem niedobrane...
Prędko skończysz?

— Nierychło! wad tyle na świecie, —
Radbym bajką, jak miotłą, wymieść wszystko
[śmiecie...

— Czemuż pomódz nie mogę?...

— O, moje ty złoto!
Jak promień, zawsze pomoc twa spływa z pie-
[szczotą...

(Tu jakby zawstydzona za wdzięczną wymówkę
Na piersi mej ukryła złotowłosą główkę).

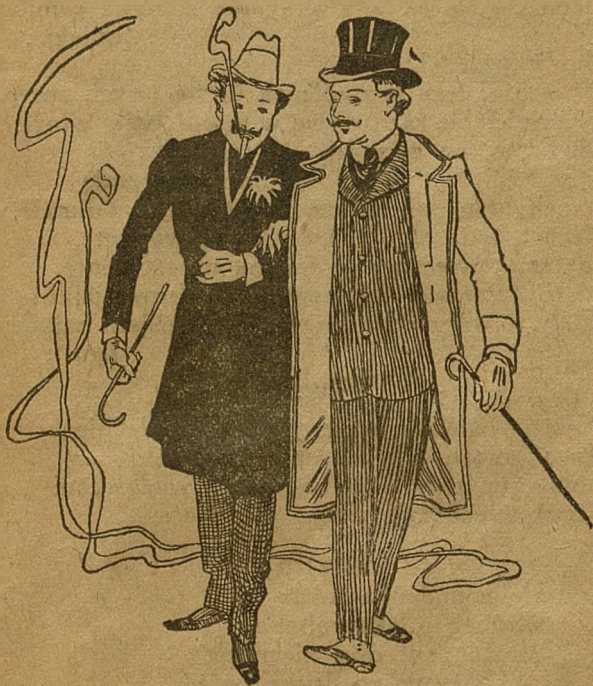
— Chodź, odpocznij!...

— A bajka?...

— Dojrzeje w czas krótki...

Patrz, samowar już szumi — i obrus bielutki:
Tam przy stole we dwoje, — bo tęskno mi sa-
[mej —

Najlepsza.



— Słyszałeś, Piórkiewicz napisał nową komedję, która ma być najlepszą z wszystkich jego prac.

— Dlaczego?

— Bo jest tylko w jednym akcie.

O bajkach, jak o wspólnych dzieciach pogadamy...
 A gdy panu mojemu sen zmoży powieki,
 Niech cię bożek snu przyjmie z mych ramion
 [opieki...

Chodź już...

— Idę! lecz pozwól: za uczuć twych zorze,
 Niechże ciebie raz przecie w morał bajki włożę...
 Patrz oto, co tu piszę...

I na moje ramię
 Przechylona, jak kwiecie na skalnym odłamie,
 Wyczytała te słowa, ku czci jej wysnute,
 Na temat wiecznej pieśni, na miłości nutę,
 Na to szczęścia ludzkiego kolumbowe jajko:
 „O, ty ze wszystkich bajek najpiękniejsza bajko!“
Jota. —

Wiwaty!

Gdzie są wielkie brytany, tam i małe pieski
 Wiwat, niech żyje mecenas Majewski
 Cieszy się mały piesek, gdy go wielki ceni
 Wiwat, niech żyje wielki pies Badeni...

Idylla...

Idylla maleńka taka:
 Wróbel połyka robaka,
 Wróbla kot dusi niecnota,
 Pies chętnie rozdziera kota,
 Psa wilk z lubością pożera,
 Wilka zadławia pantera
 Panterę! lew rwie na ćwierci,
 Lwa — człowiek, a sam po śmierci
 Staje się łupem robaka
 Idylla maleńka taka.

Surowa kara.

Do Czyn-Czy-Pu, mandaryna,
 Co miał moc oleju w głowie,
 Przyszedł raz jego przyjaciel,
 Tsińczu-Fu-Fi i tak powie:
 — Przyjacielu mój, Czyn-Czy-Pu,
 Głowa twa — nie do pozłoty:
 Radź, jak mam ukarać żonę,
 Co zboczyła z drogi cnoty.
 Ja bo myślę bambusami
 Połechtać jej pięty nieco —
 Wtedy, sądząc, chęci zdrożne
 Od niej, jak ptaki ulecą
 Na to ozwie się Czyn-Czy-Pu:
 — To zamała dla niej kara —
 Znów o rogi się postara.
 Ja mam dla niej taką karę,
 Co poprawi ją odrazu:
 Nie daj jej się przejrzeć w lustrze
 Przez dzień cały ani razu.

Bazyli.

U doktora.

— Panie konsyljarzu, nieszczęście! Ratuj
 moją żonę!

— Cóż się stało?

— Oto żona moja połknęła zegarek.

— O, to źle!... A czy to był kieszonkowy
 czy ścienny?



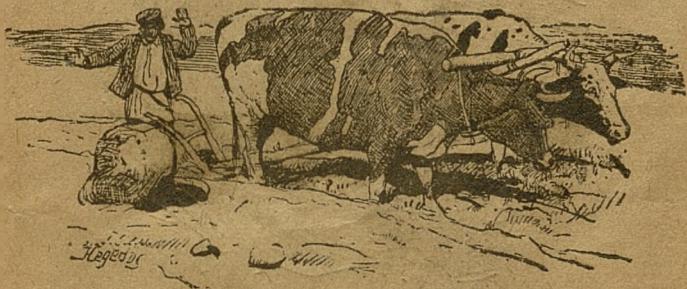
— Panie, pański pies mnie ukąsił!

— Niech pani sobie z tego nic nie robi,
pies nie miał do pani złości; on tylko tak
z przyzwyczajenia.

O babie co ozora za zębami trzymać nie umiaua.

(*Gwara podlasko-mazurska.*)

Orou se chuop pod ozinmine wouami takie pole, co na niem byuo duzo kamieni. Uwadziuu puudiem o kemnień — kemnień se rusuu — chuop patrzy, a tu pod kemnieniem kociou pin endzy.



Prawie juz byuo pod wiecór — tak ten chuop przykryu nazod tem kemnieniem kociou — doorou do wiecora — jak by nic — bo sie bou, ze go kto wypatrzy.

Dopiro wie wiecór po kolacyje — pado niby do swoji, (a j-go baba strześnie duzo godaua ciągiem, co ji gęba nio stanena), ze pódzie z wouami na dworskie paświsko na cauom noc. Ino, pado, nie mów nikómu — tak ta baba uwierzyua.

On nabrou se workow, wzion wouy i poszeu w pole tam, gdzie byuy te piniendze.



Nabrau we worki, przywióznou na wouach, popas ich w rzecy trochę i przyseu do dom po cichu, zeby baba nie suysaua.

Dopiro pomirzou ćwierciom te piniendze i schowou we stodole pod przycieś. Jak mirou, jeden dukat zuoty wpod za obrąckę na ćwierci, ale nie zobocyu.

Na drugi dzień ta baba na cosi ćwierci potrzebouwau, tak zobacyua tego dukata za obrąckom. Tak biere tego dukata i go do chuopa do swego i pokazuje.

— Cośty, pado, dukaty ćwierciom mierzou?



On se myśli tak: prendzy czy później babie powiedzieć musi, — tak wzion i powiedziou ji.

— Ale, pado, nie godoj nikómu bo nom od bierom, pole je panowe, to i piniendze wyprawuje. Za to juz ci kupie co chces, ale ni-godoj.

Tak óna mu obiecna, ale ón ta nie guupi byu babie wierzyć. Tak pojechou z niom do Kausyna, pokupiu ji różności, a potem pada dó ni:



— Pódzwa do karcmy.

Tak pošli do karcmy, kazeu dać gorzoukę i kieubasy, ale tam beuo kielka chuopów, tak jem mówi, zeby baba jego nie suysaua:

— Postawie wom dwie kwarty gorzoukę, pijta pryndko i uciekojta.

Tak oni tak zrobili, a baba sie pyto:

— Co jem tak pilno?

— Abo — pado pošli dziedzica gónić ze pokrod śwynie.

Ta sie baba zcudowaua, ze to dziedzic śwynie kradnie.

Przyjechali do dómu, tau chuop wzion za-junca, usadziu babie do skrzynki, a kupiuu w mieście u Zyda karasków i poprzyw ien-zywou na śliwach w ogrodzie. Potem poseu na dach, zuapou gouebia, zarznou go kozikiem, zeby krew kapaua kominem.

Przychodzi do izby, a tu baba mówi:

— Wies, czerwony dysc padou.

— Nie dziwota, bo chmury przysuy od czerwónego morza. — Potem pado: — Schowoj tam te piniendze do skrzynki.

Baba idzie do skrzynki, otwiro, a tu za-junc hip! Tak się baba jesce-gorzy zcudowaua.

Chuop ji pado:

— Kiedy króle mogom sie mić pod wyr-kem pod piecem, to czego zajunc nie mo sie mić we skrzynce?

Baba juz tak ubem krynci, co ozora w gebie utrzymać nie moze, ale nic.

A ón pado:

— Wies co?... tak me poli we wnontrzu



od te gorzouki, co my pieli w Kausynie!... idź do sadu, przynieś mi pore śliwek.

Tak óna posua, ale już wiency nie psysua, bo jak zobacyua karasie na śliwach, tak sie o mouo nie przywróciua, potem skoczyua bez puot i poleciaua na wieś i zacena wsystko opowiedać — o tychpiniendzach, o tych karasiach,

o tem cerwónemdyscu i tem zajuncu we skrzynce. Ino o tem dziedzicu nie godaua.

Lotaua bez cauom noc az na drugi dzień do pouednia i prec godaua; dopiro jak ji geba spuchua, przysua do dom.

Dowiedziou sie dziedziec we wsi, ze chuop piniendze naloz, tak posuou do niego lokaja, zeby zaroz przyseu do dwora.

Rod nierod poseu ten chuop do dworo.

Jak przyseu, tak dziedziec do niego zaraz:

— Cyj gront — pado — mój cy twój?!

— A juści, z przeprosyniem jelemoznego dziedzica, niby noprzudziu boski, a potem pońsik.

— Kiej gront je mój, — podo dziedziec — toi piniendze coś noloż — pado — moje.

— Jakie piniendze z przeprosyniem jelemoznego dziedzica?

— No, te piniendze, coś naloz.

— Jo z przeprosyniem jelemoznego dziedzica zodnych piniendzów nie naloz.

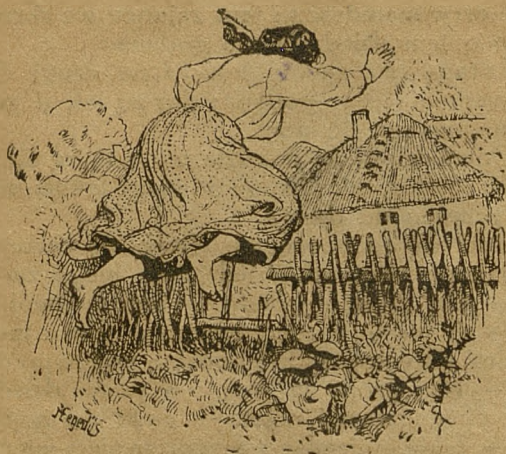
— Nie uzyj — pado — chuopie — niby dziedziec — bo przecie twoja baba po cau y wsi bez cauą noc otlaua i godaua, ześ piniendze wielgie naloz.

— Niech jelemozny dziedziec niesuucho co óna plecie, bo óna je guupia, nie dobre mo we guowiez przeprosyniem niby jelemoznego dziedzica.

Tak dziedziec kozeu lokajowi, zeby psyprowa-dziou te babe.

Tak lokoj zaroz babe przyprowadziu.

Dziedzic pado:



— No godoj, co, jak i kiedy byuo, jak twójchuop te piniendze naloz.

Baba pado:

— Prosem sie uaski jelemoznego dziedzica, to byuo rychtyk, jak ten cerwóny dysc padau.

— Jaki dysc? — pado dziedzic.

— Ano cerwony dysc, z przeprosyniem jelemoznego dziedzica.

Tak dziedzic se myśli: coś ta baba cheba guupio, — ale ón pyto znou:

— No co byuo, jak byuo, godoj.

— Prosum sie uaski pana jelemoznego dzie-dzica, to byuo akurat, jak się u nas we skrzynce zajunce miauy, i jak się karasie na śliwach pluskauy, z przeprosyniem niby jelemoznego dziedzica.

Tak dziedzic se myśli: widać, że ta baba mo caukiem ueb przekrencony, — ale ze beu chuop wesouy, niby ten dziedzic, tak go ta bawieuo, że ta baba takie baję osmolóne plecie tak pada:

— Godoj wsystko, bo cie koze zerznąc batem.

A baba pado:

— Prosem sie uaski jelemozuego dziedzica, tego juz nie powiem.

— Cego? godoj!

— O ty śwyni jelemozny dziedzic wiedzom.

— Juścić wiem — gado (bo mu pore dni temu kormnom maciore ukradli).

— Ha, no kiej tak, to juz powiem: to byuo z przeprosyniem jelemoznego dziedzica, tego samygo dnia, jak niby jelemozny dziedzic śwynie ukrad, a chuopi go bez Kauusyn gónili.

Juz beuo i dziedzicoju za duzo tego, zagniewau sie i kozeu lokajom babe dobrze obić zeby takich guupstw na niego nie gadaua i pada do tego chuopa:

— No — pado — mos babe co ma karasie na śliwach, a kieubie we ubie. A douóz no pado — tam babe w domu jesce lepsi.

I tak te piniendze chuop se uratowou.

A. Piotrowski.



Wszystko fałsz.

Chciałbym całować jej ust korale,
Ach chciałbym już,
Lecz na nich nie ma słodyczy, ale
Tam blansz i róż.

Chciałbym uścisnąć mojej kobiety
Toczony biust,
Lecz zamiast piersi, ściskam gorsety,
I tracę gust.

Chciałbym też wpełznąć do jej serduszka.
Jak jaki małż,
Lecz u niej serce, a nawet nóżka...
To wszystko fałsz.

Niedopytalski.

019610

MODNISIE.

Jeszcze śnieg na wiosnę sypie,
Dopiero co lody tają,
Już w słomkowe kapelusze
Panie głowy przystrajają.

Teraz jeszcze słońce piecze,
Jeszcze pot się leje z głowy,
A już lwowska ex modnisia
Nosi kapelusz zimowy.

Modnisia taka w tych czasach,
Czy to panna, czy mężatka,
Daje dowód tem niezblity,
Że z nich każda jest waryatka!



Nie kpij, bo to co ja mam w brzuchu, ty byś tego w głowie nie pomieścił!

Dla Niej... po ślubie z innym.

Maniu! Jam stłumił serca bicia...
 Lecz ze drżeniem
 Zwę cię ostatni raz za życia
 Tem imieniem...
 Nieraz — pamiętasz — (miłość działa
 Szału trunkiem),
 Tyś mi na ustach je przerwała
 Pocałunkiem...
 Ach! tem imieniem zwałem Ciebie
 Długo, długo...
 Czas ten na wspomnień Twych
 [łśni niebie
 Świetlaną smugą...
 Byłaś mi wtedy tam królową,
 Natchnień zniczem,
 Dziś... jesteś pani Tomaszową
 Więcej... niczem.
 Jednak nagrody kardynalnej
 Wart cherubin,
 Co spowodował dzień fatalny
 Twych zaślubin,
 Trapiony bowiem byłem trwogą
 Nieustanną,
 Że cię uczynić losy mogą
 Starą panną...
 Wszak rzekła z smutkiem i żalobą
 Twoja mama,
 Że się zamknęła już przed Tobą
 Szczęścia brama,

*Że, nim w powabów twych rozkwicie,
 W hołdów sferę
 Weszłaś — jam zwichnął tobie życie
 I karierę.*

A czy ty wiesz dziewczyno?

A czy ty wiesz dziewczyno

A czy ty wiesz

Kochanie:

Co to jest maj?

Ot tam, gdzie wody płyną,

Daj rączkę, ze mną spiesz:

Roznosi już śpiewanie

Słowiczy gaj.

A czy ty widzisz jałę,

Jak chyżo mknie

Swawolna

Hen w morską toń?

W przeszłości pójdą dale

Dni nasze... czas je rwie!

Dopókiś młoda, wolna:

Daj białą dłoń!

Pójdziemy ręka w rękę

W cudowny świat

Marzenia

Snuć szczęścia nic.

Wysłuchani w tę piosenkę

Miłości rwijmy kwiat:

Chcę ustek twoich tchnienia,

Chcę kochać — żyć!

Wydawca i poeta.



Pseudo-poeta. Panie wydawco, już cztery lata minęło jak złożyłem panu mój „epos“, a pan dotąd nawet nie zapowiada druku dzieła?

Wydawca. Cierpliwości, młody mój po-
eto! Homer trzy i pół tysiąca lat czekał, zanim
ukazał się w druku, a przecież pańskie poezye
nie mogą się równać z Illiadą. Trzeba być kon-
sekwentnym.

Prawie.



- Powiadasz, że znasz cały świat, a byłaś w Ameryce?
- Prawie, że byłam.
- Jakto prawie?
- A no, bo będąc we Francyi pojechałam do Hawru, a Ameryka to przecie zaraz naprzeciwnko!

Z biblijnych dum.

Mówi biblia: — Adamowi
Pan Bóg pewną wyjął kość,
Kość tę w glinę był oblepił,
I w kobietę kazał rość!

* * *

Nic dziwnego, że dziś żona
Każda prawie, jak na złość,
Tkwi mężowi w jego życiu
Jak niedobra w gardle kość.

W warsztacie.

— Józiek, chcesz batem, czemu nie robisz,
o czym się tak zamyśliłeś?

— A to proszę pana, myślę o tem, jak to
ja kiedy zostanę majstrem, i sprawię sobie na
mych terminatorów pocięgiel.

Nieźle usprawiedliwienia.

W kieszeni topielca znaleziono następują-
cej treści kartkę:

„Nie miałem zamiaru topienia się, chciałem
tylko użyć kąpieli“.

*

Pewien zły wiary mąż, przedstawia się
żonie w zmienionym najpotrzebniejszym detalu
toalety.

— Ach musiałem to zamienić w biórze!
— objaśnia zapytany o powód.



- Wczoraj u pani we flaczkach znalazłam igłę...
— Chwała Bogu! bo ja nie mam drugiej.

Nieszczególny poczęstunek.

Młody autor komedyi po jej wystawieniu wychodzi z za kulis na salę teatralną.

— Jak się masz o wielki i sławny autorze! — wita go znany pochlebca i pieczeniarsz — twój talent z dniem dzisiejszym rozejdzie się po całej Europie!

— Dziękuję ci, lecz może pójdziesz ze mną na miasto?

— I owszem, odpowiada amator cudzych kolacyi — lecz gdzie pójdziemy do Bristolu czy Zakopanego?

— Nie — objaśnia autor, — chcę ci pokazać dom, w którym się urodziłem.

Z filantropii.

Donoszę wam z wiarygodnego źródła, iż Misio X. młodzieniec wstydzący się żebrać i zarazem pracować, w ostatnich dniach zdecydował się wreszcie i wzięwszy ślub z ciepłą, a zgrzybiałą wdową Y., znalazł u niej zaciszne „Przytulisko“.

*

— Czy odebrałeś wczoraj pudełko cygar, com ci z zagranicy przywiózł?

— Odebrałem i dziękuję ci.

— Tylko nie rozczęstuj ich, bo szkoda.

— E! nie obawiaj się, mam i tak mało przyjaciół, to bałbym się, żeby i ci mnie nie porzucili!

Dobra stróżka.



Magda! nie śpij! czy słyszysz ktoś po schodach się włóczy, może złodziej?

— A może, byle by nogi wytarł, bo mi ze wszystkim schody zawala!

Co to jest życie?

Różnie różni tłumaczą sobie.

Zależy to od temperamentu, powołania, to jest od zmysłowego rozwinięcia.

Niektóre charakterystyczne uwagi w tym względzie przytaczamy:

„Życie, jest to wielki rądel, z którego zjadłszy pieczeń, zawsze znajdziemy wielki plaster gorzkiej spalenizny“.

Tak kuchmistrz się odzywa.

„Życie składa się z samych obiadów, w których dają naprzód smaczne potrawy, a nawet i w miejsce wina pieprzny suchar i gorzkie eliksiry“.

Tak powiedział jakiś smakosz.

„Życie“ powiada krawiec, „jest to prasować sztukę z kiepskiego materiału, co się wciąż gurbi i kurczy, tak i wciąż trza gładzić żelazkiem“.

A teraz co mówi prawnik:

„Życie jest to ciągły proces z żądzami. Wygrywa się lub przegrywa dopóty, dopóki się na dobre nie przegra, albo nie wygra“.

„Życie jest wielką chorobą, na którą śmierć tylko lekarzem“.

Tak powiedział potomek Eskulapa.

Nakoniec.

„Życie jest jak piękny kwiatek. Zrywa się listki jego i zrywa wciąż dopóty, dopóki... o... pocóż tam o tem już myśleć.“

Tak wzdycha o życiu młoda panna.

A. Psik.

Dwie matki.

Był młody, z orłami w zawody chciał iść,
Chciał szczęścia kwiat zerwać, wawrzynu rwać
[liść,
Lecz matkę, dla której złym wichrom w twarz
[pluł,
Nim lato rozkwitło, pochłonął grób — dół.

„Matus ma, poszłaś już
A mnie grób pośród burz, *bis.*
Bo już nie mam dla kogo do skromnych iść
[zórz“.

Wtem Polska umarła powstała na czyn,
Wołając: „Broń chwytaj, jeżeliś mój syn“
I młodzian ułański błyszczący strój wdział
I w wojska szeregiach w bitewny szedł szął.

„Matus ma, nie płacz juz,
Rzuć mi z nieba bukiet róż *bis.*
Z matką Polską do wolnych zniszczonych gnam
[zórz“.

Aż padł wśród ataku, z nim konia padł trup,
A w wicherze dwie matki spłynęły na grób,
Zagrały mu trąbki, w mogiłę wrósł krzyż,
A dusza do niebios pobiegła tam wzwyż.

„Synu śnij, bukiet róż
Chociaż mróz wzrósł wśród zbóż *bis.*
Matka Polska twej matce syna wraca już,
Jerzy Wrzos.



- Chcecie dziadku zupę ?
• — O ile na maśle zrobiona to może być, bo mój żołądek nie przyjmuje inszej omasty.

Walc wojny.

(Na nutę „Walca nocy“ H. Zbierzchowskiego).

I.

To jest pieśń której domem świat cały
 Straszna i groźna jak śmierci dzwon
 To jest piosenka rycerzy chwały
 Melodyą pieśni granatów grom
 Kogo na polu lub w leśnej gęstwinie
 Doleci tej strasznej piosenki dźwięk
 Ten nie jest pewny żyć będzie, czy zginie
 A włosy jeży mu lęk.

(chór Refrain).

Gdy ciemność zapada
 Pożary w oczach zapłoną
 Do naszych serc się zakrada
 Jakaś szalona moc.
 Hej śmierć niech zawyje
 Bagnety w piersi zatoną
 Smielej i lepiej się bije
 W ciemną i mglistą noc.

II.

Zamek w kieszeni, karabin w ręku,
 Gdy nieprzyjaciel ukryty w mgle
 Idziem bez huk, idziem bez lęku
 Ataki nocne nie są tak złe.
 Czasem w okopach żołnierz się kryje
 Lecz go tam gnębi deszcz, śnieg i mróz
 Gdy się wychylish kula cię zabije
 Lub w serce wedrze się nóż.

(chór Refrain).

Gdy ciemność zapada
Pożary, w oczach zapłoną
Do naszych serc się zakrada
Jakaś szalona moc
Hej śmierć niech zawyje
Bagnety w piersi zatoną
Smielej i lepiej się bije
W ciemną i mglistą noc.

III.

Była tak cudna, jak ranna jutrzienka
Jak Fakir znosiłem tysiąc jej prób
Zemstę przysiągłem, krwi łaknęła ręka
Gdy mych kolegów ujrzałem grób
Raz na patroli, gdy wszedłem do lasu
Padła komenda gotój, cel, pal — !
Chciałem wystrzelić, lecz nie miałem czasu
Bo w piersi uczułem stal.

(chór Refrain).

Gdy ciemność zapada
Pożary w oczach zapłoną
Do naszych serc się zakrada
Jakaś szalona moc
Hej śmierć! niech zawyje
Bagnety w piersiach zatoną
Smielej i lepiej się bije
W ciemną i mglistą noc.

IV.

Miesiąc upłynął w bólu i żalu
O wielki Boże! od tego dnia
Gdy ciężko ranny leżę w szpitalu

Smutną i tęskną jest dola mą.
 I tylko czasem gdy noc mię otoczy
 Za oknem zaszumi żałośny wiew
 W wielkiej gorączce przymykam swe oczy
 I przez sen słyszę ten śpiew.

(solo Refrain).

Gdy ciemność zapada
 Pożary w oczach zapłoną
 Do naszych serc się zakrada
 Jakaś szalona moc
 Hej śmierć niech zawyje
 Bagnety w piersiach zatoną
 Śmielej i lepiej się bije
 W ciemną i mglistą noc.



Wrażliwy.

- Garson! co macie do zjedzenia?...
- Są zrazy, proszę pana, kotlecik, befsztyk...
- No to daj mi befsztyk, tylko uważasz, żeby był duży, bo mnie wszelka drobnostka irytuje.



NASZE POCIECHY W SZKOLE.

Psi ogon a praktyka życiowa.

Ludzie dobrzy i pożyteczni są tak rzadcy, że cytujemy zazwyczaj jako fakty niezwykle, jeżeli ktoś odniesie komuś zgubiony pugilares, lub wyratuje dziecko usiłujące dostać się pod rozpędzony tramwaj.

Natomiast niema bodaj najmniejszego psa, któryby nie dokonał jakiegoś pięknego i bezinteresownego czynu, bez chępienia się przed innymi.

Prostu nie podobna nawet wyliczyć wszystkich psów, które wykryły najzawilsze kradzieże, wyratowały tonących, które pozwalają się raczej zabić, niż zrabować powierzone ich pieczy rzeczy właściciela, nawet za najgrubszą łapówkę. W dodatku robią to wszystko z instynktu dobrego, bynajmniej nie licząc na to, że ich zachowanie się będzie notowane w dziennikach.

Może dlatego, że posiadają dosyć skłonności, aby nie pisać o samych sobie.

Jednakże pomimo to ludzie uważają się za stworzenia wyższe, chociażby dlatego, że nikt nie widział człowieka usiłującego pochwycić swój własny ogon, co stanowi dotąd jedno z nieziszczalnych psich usiłowań.

Nikom do tej pory do głowy nie przyszło, że przecież człowiek już oddawna odzwyczaił się od noszenia ogona.

Czasy jednakże zmieniają się i jak mi opowiadał jeden z wysoko postawionych urzędni-

ków ministeryum spraw wewnętrznych, zastrzegając najwyraźniej dyskrecyę co do swego nazwiska, powoli ludzie zaczynają się nawracać ku zwyczajowi usiłowania pochwycenia własnego ogona, oczywiście idealnego.

Jeden z pracowników rzeczonoego ministeryum z przerażeniem spostrzegł, że część odzieży, przez głupi purytanizm nazwana niegodną wspomnienia, skutkiem zbyt skropulatnego wysiadywania ministeryalnych stolców, nabrała podejrzanej przeźroczyści właśnie w najmniej purytańskim miejscu.

Ponieważ sytuacyjnie tak był ulokowany w biurze, że kłaniając się wchodzącym do pokoju luminarzom ministeryalnym musiał zwracać się tyłem do luminarza siedzącego w tym samym pokoju, nie chcąc być posądzonym o impertynencyę, postanowił kupić nowy garnitur odzieży.

Po konferencyi z krawcem doszedł do przekonania, że na kupienie garnituru musi odłożyć całkowitą trzymiesięczną pensyę, pobieraną w ministeryum. Aby zdobyć potrzebny fundusz jał obiady jadać u stryja, ciotki, wuja, szwagra i kuzynów, na śniadanie i kolacyę spożywał miątko mielone skorupki od jajek.

Po tak intenzywnem trzymiesięcznem odżywianiu krawiec orzekł, że może wprawdzie kupić na odzież o ćwierć łokcia materiału mniej, ale za to, wobec wzrostu cen, na kupno garnituru potrzebna już nie trzy ale sześciomiesięczna pensja.

U gospodarza.



Lokator. Proszę pana gospodarza, mieszkam już w domu pańskim lat dziesięć i ani razu mieszkania mi pan nie odświeżył.

Gospodarz. Ja żadnych odświeżeń lokali nikomu nie daję! taka jest moja zasada!

Lokator. A jeżeli się wyprowadzę?

Gospodarz. To wtedy dopiero będę... zmuszony lokal odświeżyć.



Urzędnik spostrzegł wówczas, że odkładając przez trzy miesiące pobieraną pensję na kupno garnituru postępował zupełnie jak pies usiłujący pochwycić własny ogon, bo, że jeżeli za trzy miesiące zjawi się u krawca po garnitur, już wtedy będzie potrzeba nie sześciomiesięcznej ale rocznej pensyi.

Poszedł tedy do wyższego od siebie rangą kolegi w ministryum i oświadczył, że jeżeli nie otrzyma pożyczki w wysokości trzymiesięcznej pensyi, nie będzie wtedy w stanie kupić sobie nowego garnituru i za okazywanie impertynencyi zwierzchnikowi wyleci z posady.

Wyższy rangą urzędnik przyznał odrazu rację niższemu rangą urzędnikowi (wyżsi urzędnicy bardzo chętnie przyznawają rację niższym o ile to nie sprzeciwia się projektowanym przepisom pragmatyki służbowej) ale zarazem orzekł że pożyczkę w wysokości trzymiesięcznej pensyi mogą otrzymywać tylko urzędnicy etatowi, ja amator nowego garnituru, jako nieetatowy mogę bezkarnie chodzić obdarty i pokazywać impertynencyę nie jednemu ale wszystkim zwierzchnikom w rumel wziętym.

Bohater mojej opowieści od tej pory jał przy kłanianiu się wchodzącym do pokoju dygnitarzom zakładać ręce w tył, ale mu zwrócono uwagę, że takie gesty nie uchodzą urzędnikom nieetatowym i że raczej powinien załamywać je przed sobą na znak współczucia dla urzędu walki z lichwą i spekulacją i jeszcze z innymi rzeczami, który to urząd podlega także ministryum spraw wewnętrznych.

Przekonał się wówczas, że życie nie jest bynajmniej krytyką aczkolwiek ministerjum jest nastrojone bardzo krytycznie i rządzi się zasadą wyłuszczoną w ślicznej liryce Wiktora Hugo: która w tłumaczeniu brzmi:

Wietrzyk zwawy wiosenką
Nad wód taflą się znęca,
Najmilejszą piosenką
Jest piosenka ptaszęca.

Pierwszym tedy walkarzem z lichwą i spekulacją był p. Ptaszyński a obecnie już tylko p. Ptaś.

Niestety ani p. Ptaszyński ptaszyńskim rozumem, ani p. Ptaś — ptasim nie zdołali dotąd rozwiązać kwestyi spekulacyi i lichwy. Osłabia to zaufanie do walki wogóle, nawet do walki siłaczów w cyrku.

T. Modrzejewski.



U krawca.

— Panie majster, zrób mi pan marynarkę krótszą o ćwierć łokcia, niż teraz noszą.

— A to dlaczego?

— Widzisz pan, pracuję w Magistracie więc na dłuższą marynarkę mnie nie stać.

W salonie.



— Nie uwierzysz pan jak jestem nieszczęśliwa! Bóg mi odmówił najśłodszej pociechy macierzyństwa!

— W istocie? O!.. Czy to tylko nie dziedziczne?

— ?!...

Przygody Wojtka w Warszawie.

O b e r e k.

Do Warsiawy psyjechałem
 Bo marków se uciulałem,
 By obaczyć tu różności
 I tych co Warsiawa gości.
 Oj jody, jody i t. d.

Zajechałem do hotelu
 Jak nas dziedzić no i wielu,
 Lecz w hotelu mówią dla cię
 Nimo miejsca, panie bracie!
 Oj jody, jody i t. d.

Straśnie ci się sfrasowałem
 I co począc nie wiedziałem
 Kalkuwałem se różności,
 O małym nie dostał mdłości.
 Oj jody, jody i t. d.

Więc wyłoz na ulicę
 Patrząc idom trzy pannice,
 Jedna drugie śturga bokiem
 I zyrkają na mnie okiem.
 Oj jody, jody i t. d.

Ale jedna z nich dziewczucha,
 Strasnie ładna ci psiajucha,
 Tak ci w ślip mnie zaleciała
 Ze oddałbym co by chciała.
 Oj jody, jody i t. d.

I jej w bardzo krótkim czasie
 O mym pedam ambarasie.
 Ona ze mnie się rozśmiała
 I tak do mnie ci pedziała.
 Oj jody, jody i t. d.

Mój milutki ty chłopcyku
 Nie samandruj nie rób ksyku,
 Nie daleko me kochanie
 Mam ładniutkie pomieszkanie.
 Oj jody, jody i t. d.

A gdy do niej się dostałem
 To o mało nie zemdlałem
 Cy ze strachu, cy z radości,
 Taka śliczna ci wciurności.
 Oj jody, jody i t. d.

Przez niedzielę u niej byłem
 Trudno pedać co użyłem,
 Ale marków nie starcyło
 Więc kochanie się skończyło.
 Oj jody, jody i t. d.

Więc do domu psyjechałem
 I bardzo się frasowałem
 Bo ci po mej tej podróży,
 Straśnie cosik w środku duży.
 Oj jody, jody i t. d.

Posłem ci ja do dochtora
 Dochtór mówi, dawno pora,



A: Gratuluję następcy tronu, gratuluję!., Ale zdaje' mi się, że to trochę wczas...

B: Wcale nie... tylko wesele było trochę za późno...

Było do mnie psyjsć ci psecie
 Bo za dawno, dyć cie gniecie.
 Oj jody. jody i t. d.

Od tej pory, oj choroby
 Nie wezmom mnie te osoby,
 Żadna co w Warsiawie gości
 Na ładności psyjemności.

Oj jody, jody, oj da, da na (bis).

Włodek Wu.



Wyższa szkoła jazdy.





2



3.

To i owo.

Mistrz od pędzla pewien młody, co to mieszka w naszym mieście, wciąż z natury młode, pulchne postacie tworzył niewieście... Miał modelkę; ta niewiasta, jakby pączek, pulchna była, do postaci nimf uroczych, wzorem często mu służyła. No, i dnia pewnego mistrz ten, snąc w pomysłów będąc dobie, postanowił model pulchny stale trzymać już przy sobie. Model mieć na zawołanie, w każdej chwili — bo ja wolę, niech wśród farby i obrazów wspólną ze mną dzieli dołę... No, i jeśli dzielić dołę. Dama ciągle pozowała — lecz po pewnym czasie smutna okoliczność się tam stała... Oto, dzieląc dołę z mistrzem, tak bezmiernie wkrótce schudła, że podobna się aż stała do... szkieletu lub do pudła. A że mistrz nasz tylko tworzył wciąż postacie okazałe, to z modelki szczuplej takiej miał pożytki bardzo małe... Więc rzekł do niej pewnym rankiem: — my doszliśmy już do mety, idź do mistrza, co maluje same... widma i szkielety. A gdy z czasem przyjdiesz do się i powrócisz do swej tuszy, znowu zaczniesz mi pozować, czego pragnę z całej duszy!

Humor w polu.

Niemiec podchodzi do żołnierzyka naszego i pyta się:

— Jak silna u was kompania?

Hallerczyk, wietrząc szpicla, „wygarnął” go w gębę.

Do leżącego na ziemi:
— Zmiarkuj, jak silną jest kompania!

Galerya moich ideałów.

W chwili takiej, gdy się dusza
Do tęsknoty dziwnej chyli,
Choć nie znałem jej — przeczułem
I nazwałem ją wprost — Lili.

Nieraz myśl się zatrzymała,
Czarem jakimś pochwycona,
— Lili!... szepczę i poznaję,
Ze to nie jest jeszcze ona.

Ze te wszystkie, wszystkie one,
Miały serce z... z etykietą,
W konwenansie życia każda,
Była Lilą, ale nie tą.

Aż... lecz po co tutaj słowa,
Z teatralnym rzucać gestem,
Spojrzeliśmy raz na siebie
— Lili!... a ta rzekła: — jestem.

Przez łzę patrząc w oczy moje,
Podała mi ręce obie,
Odtąd duszę mi zabrała
Ja zaś duszę jej mam w sobie.

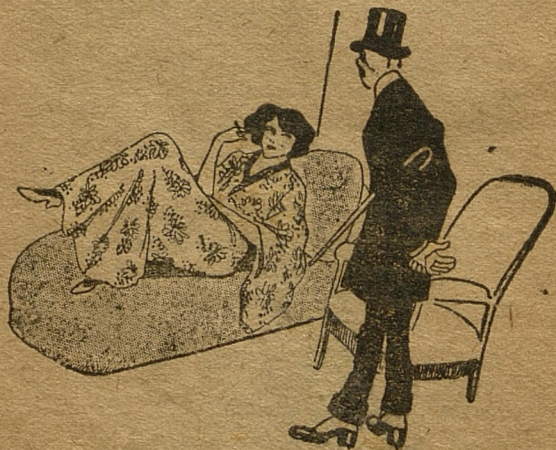
Lecz to tylko była chwila,
Taka, w której słońca bledną.

Taka, która łączy usta
Raz i jest już zawsze jedną.

Która łączy i... rozdziela;
Ludzie jej się nie ostoją,
Ale odtąd ja jej jestem
Ona hen — lecz tylko moją.

I w tem całym ukochaniu,
Leży właśnie owa siła,
Która duchy dwa pokrewne
Rozdzieleniem — połączyła.

Duduś.



- Kochasz mnie?
- Przyjdź się dowiedzieć za godzinę.

Wojtek naga dusza.

(Dyalog).

Osoby: Wojtek, Kasia.

(Na estradzie stół, dwa stołki).

Kasia (wchodzi w odzieży wieśniaczki i niby krząta się po izbie). O rajul! Jak ci mię też na wnętrzu ściszał (Wydobywa z kieszeni kartę pocztową). Wojtek powraca z miasta! Przysłał ci bez gminę papier, w którym ma stojać, jako służbę we Warsiawie porzuca i do wsi powraca! Pan pisorz przeczytali mi, ono pisanie i pogrozili, iż kiej jeszcze roz taki śpetny malunek bandzie do mnie napisany, to me w haryście zasadzą! Słyszeliście ludzie? (Uważnie ogląda pocztówkę). Bo i prowda! Jakaś ci łafirynda warsiaska... (Łamie ręce). Gwałtu rety! Nagusieńko i wraziła sę w nos pawie piórko! (Z przestraczem). Coby to mogło być? (Namysłą się). Juści wiem! Tera powiedają, we Warsiawie okrutecno stagnacyo, bez to panny widzi mi się chodzą ci tam całkiem przez oblecynio! (Pauza). Latem to jeno wielki wstyd, no a kiej przyńdzie zima... brrr! (Z westchnieniem). Niesczęśliwe te warsiawianki! I jeszcze dają się malować na papiurach! Ja to spaliłabym się ze wstydu! (Pauza). No, jeno Wojtek powraca! Musioł ci tam zarobić u panów siła grosiwa i tera się mną ożeni. (Z uciechą). To chłop śwarny, będę miała męża, ze gwałtu! A kiej stanie do oberka, to jeno patrzeć i dziwować się! A ślicnie mu siłmie w biołnej sukmanie

z czerwonym pasikiem! (Pauza). Mnie ojcowie dadzą pierzynę, podusków ćtyry, łacianą, wie-przka i skrzynekę malowaną. Nie weźmie on mnie przez wiana: pójdę jak się córce gospodarskiej przynależy. Aby ino hyżej przyjechol. (Z zakłopotaniem wstydliwem). Duszyccie przez Wojtka coraz bardziej się cni... No, jedno, albo to ja nie dziwucha? Cy jo to pirso i ostatnia? Matuś tez pono dawniej byli dziewuchą, a potem za mąż poszli. (Spogląda na kartę, kręci głową z niesmakiem i kładzie na stole). Dziwności!

Wojtek (parobczak niezgrabny, odziany karykaturalnie w znoszoną, krótką marynarkę, spodnie wetknięte w cholewy, szyja po dekadencku owiązana szalikiem, włosy na głowie długie i rozczochrane, nieogolny, wchodzi w kapeluszu o wielkich polach, później rzuca go na stół. Wszedłszy ręce zakłada na piersiach i robi pozę).

Kasia (cofa się przerażona). Olaboga, rety!

Wojtek (ponuro). Cegój wrzesczys?

Kasia (j. w.) Ludzie ratunku! (Wpatruje się). Coście za jedni, z jakiego świata przychodzita i cegój tu chceta?

Wojtek (z pozą przesadną). To jo, to jo, to jo! Jezdem królem wszyckiego stworzynio. Chodź no tu dziewucho, a nasypię ci pełnusięńki fartuch perłów i dukatów, bom pan, bom krzepki, bom przejaśnie nadwielmozny.

Kasia. Król! Widzielišta oberwusa!

Wojtek. Kaśka...

Kasia. Patrzajta, zna me! Smoluch!

Gwarancya.



— Podobno zamierzasz budować sobie dom?

— A jakże...

— Abyś tylko nie natrafił na majstra fuszera, który ci wybuduje dom nietrwały.

— Oho, nie jestem taki naiwny; znalazłem majstra, który jest akuratny jak zegarmistrz, wybuduje mi dom z gwarancją dwuletnią.

(Porywcz). Gadaj coś za taki, bo kiej nie, to przywołam Krucka; ten ci twoje cienkie kulasy pokąsa.

Wojtek. Jezdem Wojtek, naga duso, nie poznajes me?

Kasia (zdumiona). A bodajże to kury zadziobały! Co się z tobą stało chłopie?

Wojtek. Sługiwałem we Warsiawie u modernistych.

Kasia. U kogój?

Wojtek. U modernistych.

Kasia. Co za dyabeł?

Wojtek (z przechwałką). To są takie ludzie, które nawet w największy ziąb chodzą w perelinkach.

Kasia. Bez cóż to?

Wojtek. Widzis, kuźden kupiec, nad swoim kramem zawieso szyld, aby ludzie wiedzieli jakim towarem handluje. Modernistego tak samo poznasz po perelince.

Kasia. Aha; to uni handlują perelinkami?

Wojtek. Nigdy! Najwyzy zastawiają ich w lombardzie.

Kasia. Dziwota! Kiej tak, to czem się zajmają?

Wojtek. Niepłatyniem kumornygo; rozumies?...

Kasia. Okropności! (Pokazuje na jego szyję). Co ci to, chłopie? Grypa?

Wojtek. Cecesyjo!

Kasia. Ciece ci syjo! O rety!

Wojtek. Głupiaś! Cecesyjo to też je taka dekadentność. W nocy się twardo chrapie, a we dnie to sie opowiada mydlarzom jako zmory sypiać nie dają. Bo to widzisz (zarozumiale) my, moderniste, nikiiej nie mamy spokojności. Położysz się, na ten przykład, w łóżko, już cię odwiedzają różne topielice, a nawet sam jegomość Lucyper. Nie wierzysz, to ci pokażę malunek, com go dostał od mojego pana zamiast zasług.

Kasia. Nie chcę, już dość miałam malunku, coś go przysłał na liście.

Wojtek. A widzisz, bo to była dekadentność. No, jeno daj mi gęby (podchodzi do Kasi) i chodź. (Z prężą). Zaprowadzę cię za góry, za lasy, za morza...

Kasia. Zwaryował! Nie chcę do Hame-ryki!

Wojtek. A to prosta chłopka! To się ino tak gada przez cecesyję.

Kasia. Całkiem zgłupiałam! U niego wszystko cecesyjo! Mężczyzny u nich szyje se obwiązują dla ciepłości, a dziewczuchy zasie chodzą odziane ledziusieńko dla chłodu!

Wojtek. No powiadam ci, daj gęby i zróbwa zrękowiny.

Kasia. Mądryś! Zrękowiny będą, jeno wtedy, kiej odziejes się po ludzku i one długie kudliska osmyczysz.

Wojtek. Co? To bez to u modernistów służywałem, aby w końcu ostać mydlarzem? (Po namyśle). 'Ano, cegój człek nie ucyni dla

ślicznej gębusi (na stronie) i dla wiana! Co robić; pobiegnę do owcarza niechaj me ostrzyże!

Nasze sługi.



— Obowiązek przyjenabym, ale może u państwa za często na obiad bywa schab?

— Więc schabu nie lubisz?

— Lubić to lubię, ale jezdem słaba i doktor nakazał, abym zachowywała i dyotę i tłustych potrawów nie jadła....

Znawca.



— Czy widziałeś te wspaniałe brylanty, które nasza primabalerina dostała od swego wuja z Brazylii?

— Widziałem i przypuszczam, że albo brylanty albo wujaszek — fałszywy.

Nad Wisłą.

— Co ty robisz? Rozbierasz się do kąpieli czy co?

— A czyż nie słyszysz i nie widzisz — że ktoś się topi i woła o ratunek.

— Eh! dałbyś spokój — poznaję go stąd, to mój komornik.

— A w takim razie, to się znów ubieram.

Niewieście dogmaty.

Jeżeli twierdzi coś białogłowa,
To pewni bądźcie, w tem twierdzeniu
Zupełnie inny zamiar się chowa,
Co pragnie pozostać w cieniu.

Jeśli złorzeczy na treny w modzie,
To choć posiada minę westalki
Twierdzę: że pragnie odsłonić w chodzie
Drobną swą nóżkę z pod halki.

Jeśli przeciwnie, która tren chwali,
To się i na to nie daj wziąć chłopie:
Nóżka jej liczy dwanaście cali
Żyć musi na wielkiej stopie.

Jeżeli która klnie krynoliny,
To ma ten gniewek odwrotną stronę:
Inny jest powód, powód jedyny,
Że biodra ma jak otoczone.

Taka (najczęściej bywa ze Śląska)
I najskromniejsza panna, czy pani,
Jeśli jak Lygia jest w biodrach wąska,
To krynoliny nie gani.

Gorset zły!... takie dowieść się siłą,
Które to twierdzić dlatego muszą,
Bo mają biusty, jak Venus z Milo,
Więc brykle dla nich — katuszą.

Dosyć przykładów!... no, i tak dalej..
Dosyć dowodów!... przestańmy na tem,
Każda, co dla niej dobre: to chwali
I to dla każdej — dogmatem.

Zoil.



Na jarmarku.

— O la Boga, jakże się macie, moja Maciejowa? a tośwa się dawno nie widziały.

— Oj prawda, to ci prawda, moja kumo, dyć to będzie chyba już ze trzy roki temu?

— A cóż dziewczyny, poszły za mąż?

— Kaśka wyszła do Baraniej Wólki za gospodarskiego syna, ma chałupę, trzy morgi gruntu i chudobę nicego.

— Oo, a Nastka nie idzie?

— E, tej się widzita kumo, koniecznie na mamki zachciało, więc oddałam ją na naukę!



— Czy pani jest w domu ?

— A jak panu na imię ? — bo dla pana Stanisława jest, a dla pana Adolfa nie.

SIELANECZKA.

*Wiosna w sercach! Wiosna
w świecie!*

*Pod Amora więc egidą
Józio z Manią w pole idą,
A tu w koło barwne kwiecie,
Konik polny świerka w trawce,
Szumią drzewa, słowik śpiewa,
Pastuch kwili na ligawce,
Ryczy krówka gdzieś w oddali
i t. d. i t. d.*

*Łączka — za nią bór wyziera,
Więc spoczynek tu, w drzew cieniu
Mania w sennem rozmarzeniu
Na ramieniu główkę wspiera,
Traci zwolna zmysłów siły
We śnie prawie, nie na jawie,
Czuje naprzód uścisk miły,
Potem całus usta pali
i t. d. i t. d.*

*O miłości! Twe godziny
Jakże szybko, szybko biegną!..,
Mania — Józia, tylko jego,
Józio — Mani — jej jedyny.
Wtem na słońcu chmur zastona —
Wiatr zawieje i deszcz leje,
Moknie główka rozogniona,
Włosy, szyjka w deszczu fali
i t. d. i t. d.*

*Mija lato, a za latem
Słotno-brudna mija jesień.
Za chwilę szafu, uniesień*

*Idzie zawód — smutek zalem.
Mania we łzach codzien tonie,
Berbeć płacze, mama skacze
Jak smok ogniem, złością zionie,
Gacha kijem w szyję wali
i t. d. i t. d.*

Nasze dzieci.

— Byłam wczoraj z mamą w Letnim na „Wypędzeniu djabła“. Wyborna sztuka!

— Nie wiem co wy zajmującego w teatrze widzicie; ja tam z tatą wolę Eldorado!

I TAK BYWA.

Dawniej miała chustkę z wełny
Kacabajkę z waty,
Bo mąż jeszcze nie sprzedawał
Pożyczek na raty.

Później w sali błysnął zbytek.
Złoto i makaty.
Pan mąż bowiem jął sprzedawać
Pożyczki na raty.

Dzisiaj magnat poszedł wiecie,
Za więzienne kraty...
Zbogaciwszy go — zawiodły
Pożyczki na raty!

Modne określenie.



— Podobno bywasz u Iksów, którzy mają córki na wydaniu? Starasz się o rękę której?

— Zawracanie głowy; ktoby się tam chciał żenić z takimi pannami retrospektywnymi!

Na targu.

— Osukaliśta mnie Judelu; sprzedaliśta mnie barana, a kiej przyjechałem do doma, widzę, że to kozioł!

— Nu, jak un w waszej oborze postoi, to się zrobi z niego baran.

— Nie plećta?

— Oj, jaki wy Macieju ciemny! Dyć prusaki waszych chłopów też chcą przerobić na niemców, bez cóż z kozła nie zrobił by się baran?

Nasze służące.

Służąca: Czy paniny narzeczony dzisiaj także przyjdzie?

Pani!: A tobie co do tego?

Służąca: Bo mi się... tak strasnie nudzi!..

